Nr 13. Kraków, 17 Stycznia — Piątek. Rok 1879.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile ze zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Administracya „CZASU“ tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. Nadesłane (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. Dołączenia do „Czasu“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 4. w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Kraków 16 stycznia.

Po raz drugi Leon XIII od swego wstąpienia na stolicę Piotrową przemawia do wszystkich biskupów świata katolickiego. W pierwszej encyklice, ogłoszonej w przeszłem roku w parę miesięcy po dokonanem szczęśliwie *conclave*, Ojciec Sty witał swych braci w pasterstwie słowami pokoju i nadziei, że walka przeciw Kościołowi podjęta przez różne mocarstwa, zaniechaną zostanie. Ten, który się nazywa „sługą sług Chrystusowych,“ nie szuka tryumfów, a kiedy prawda, której jest stróżem, ma odnieść zwycięstwo, wtedy odzywa się do wspaniałomyślności prześladowców i umie oszczędzać dumę mocarzy. Leon XIII nie czekał, aż do Canossy przyjadą dzisiejsi przedstawiciele cezaryzmu, lecz sam wyszedł naprzeciw nich, a w listach pełnych ducha pokoju i miłości wzywał do zaniechania walki. Pokora nie jest tu słabością, a gotowość do zgody nie jest gotowością do ustępstw lub poddania się.

Nie zmienił się dotąd system dwóch państw przewodniczących w prześladowaniu Kościoła katolickiego, ani walka nie ustała, ale postawa, jaką dziś, zwłaszcza rząd niemiecki, zajmuje wobec Stolicy Apostolskiej, nie jest tak wyzywającą. Czy i jakie nastąpiły rokowania między Berlinem a Watykanem, czy spotkanie kanclerza z Nuncyuszem monachijskim w Kissingen miało jakie następstwa, to stanowi jeszcze tajemnicę. Pewnem jest atoli, że jak wezwanie do pokoju i zgody wyszło od Papieża do monarchów, tak inicyatywa rokowań wychodziła od rządów. Wbrew wszystkiemu, co tendencyjnie rozsiewały telegramy ajencyi Stefaniego o układach z Berlinem, Petersburgiem, to znów z radą związkową Szwajcarską, Stolica Apostolska zajmowała stanowisko wyczekujące wobec rządów, gotowa zawsze do przyjęcia warunków zgodnych z prawami Kościoła. Wiadomem jest tylko, że ponowna misya ks. Urusowa do Rzymu niezdołała naprawić tego, co pod względem nawet dyplomatycznych pozorów, jego zachowanie się poprzednie zwichnęło. Minął rok a w położeniu Kościoła, w stosunkach Watykanu do rządów nie zaszła żadna stanowcza zmiana: walka nie została wstrzymaną, nie nastały nawet ulgi.

Lecz zaszły wypadki, które wywołały zwrot w usposobieniu mocarstw. Wystąpiły nowe niebezpieczeństwa, wobec których zawziętość przeciw Rzymowi osłabła. Już nie ponawiały się więcej pogróżki, ale wobec nowego problematu walki z socyalizmem oglądano się za tą najwyższą powagą moralną, której wpierw wpływ złamać usiłowano.

Niedawno jeszcze łączono razem kwestyę socyalizmu i sprawę katolicką, rzucano oskarżenia, że te dwie skrajności się stykają, a czarny z czerwonym Internationał zarówno zagraża wszechwładzy państwa, liberalnemu rozwojowi społeczeństw. Wyostrzoną na katolickich biskupach i duchownych broń ustaw wyjątkowych dobył kanclerz niemiecki przeciw socyalistom. A choć cesarz Wilhelm wypowiedział pamiętne słowa o potrzebie religii, p. Falk wzbraniał się poddać ustaw majowych pod rewizyę i niezdołano cofnąć się z honorami z walki religijnej, gdy wszczęła się walka na polu społecznem.

Wśród takiego położenia odzywa się Ojciec Sty. Głosu jego oczekiwano w Niemczech z widoczną ciekawością. Papież, któremu zaprzeczano dotąd prawa mięszania się do spraw porządku moralnego, którego najwyższa powaga była przedmiotem szyderstw i zniewagi, miał podjąć ów problemat, na który nie znajdowano odpowiedzi, miał wypowiedzieć słowa większej zaiste doniosłości, niż wszelkie motywa ministeryalne do ustawy przeciw socyalistom.

Leon XIII w Encyklice, którą wczoraj podaliśmy, nieodsłonił tajemnicy z toku układów, niegłosił nadziei bliskiego pokoju, nieprzemawiał jako dyplomata, lecz jako nauczyciel ludów. Niebędziemy się zapuszczali w analizę tego wzniosłego aktu, który odwiecznej nauki jest tylko komentarzem i zastosowaniem dla użytku obecnej chwili. Doniosłość polityczna aktu tego obowiązującego wiernych, bo wygłoszonego *ex cathedra*, tkwi jedynie w tem, że Ojciec Sty podjął tę tezę, która dziś leży na stole parlamentów, która zajmuje dyplomatów, ekonomistów i mężów stanu, tezę socyalizmu, i dał na nią jedyną odpowiedź i jedyne wskazał lekarstwo, które przynosi nauka Kościoła. Nauka ta jest niezmienną; więc Encyklika Leona XIII jest tylko potwierdzeniem tego, co z ducha Ewangelii płynie, co tylokrotnie w bullach papieskich było orzeczonem. A więc najpierw potępienie tajnych stowarzyszeń, z których wylęgły się, przez które szerzone bywają doktryny socyalizmu. Dalej doktryn tych stanowcze zaprzeczenie w imię poświęconych przez Kościół praw rodziny, własności, hierarchii i samejże władzy. Ojciec Sty wskazuje źródło tych obłędów w materyalizmie, a jedyny ratunek przeciw nim w Kościele Chrystusowym. Z filozoficzną głębokością przedstawiona diagnoza złego dochodzi do katechizmowej prostoty, gdy Ojciec Sty wspominając o rabunkach i zniszczeniach, jak się domyśleć łatwo, komuny paryskiej, piętnuje je mianem kradzieży i rabunku, a powołując się na przykazania boże tym, co chcą podkopać instytucyę małżeństwa według szerzących się praktyk nihilizmu, przypomina przykazanie przeciw cudzołóstwu. Religia katolicka, która zacząwszy od sakramentu małżeństwa aż do obowiązku posłuszeństwa i uszanowania dla władzy, uświęca wszelkie węzły łączące człowieka w społeczność, jest naturalnem przeciwieństwem i antitezą tych dążności i nauk, których celem zerwanie i rozwiązanie wszelkich węzłów, wyzwolenie człowieka z wszelkich karbów. A żaden z tych węzłów nie utrzyma się na ziemi, jeśli nie nawiązany tam w sferach nadprzyrodzonych; porządek społeczny i polityczny jest tylko odbiciem tego wyższego porządku moralnego, łączącego człowieka i ludzkość z Bogiem, bytu doczesnego z wiecznością. Kościół tylko katolicki związek tych dwóch światów utrzymywać jest mocen.

To też Encyklika papieska obok najwyższej powagi dla wierzących, ma znaczenie polityczne, społeczne, a nadto stanowi jakby traktat filozoficzny o tej zagadce wieku, której mędrcy różnych szkół ani rozwiązać, ani ująć niezdołają.

W traktacie tym zwróconym do biskupów, jako nauczycieli ludów, nie mogli być także pominięci mocarze świata i monarchowie. Zwraca się więc i do nich Leon XIII w tym wspaniałym ustępie, gdy mówi: „aby władcy ludów używali przyznanej sobie władzy na budowanie, a nie na burzenie, bo Kościół Chrystusów napomina w porę, że i monarchom zagraża surowość Najwyższego Sędziego“, a słowa te popiera groźnym cytatem z Ksiąg Mądrości: „Nadstawcie uszu wy, którzy władacie ludem i podobacie sobie w wielkości narodów“....

Groźbę odpowiedzialności, jaką mają ci, co podobają sobie w wielkości narodów, poprzedza inna cytacya o obowiązkach poddanych: „Przetoż trzeba być poddanym nietylko dla gniewu ale i dla sumienia i każdemu co powinien oddawać: komu podatek, temu podatek, komu cło, temu cło, komu bojaźń, temu bojaźń, komu cześć, temu cześć“.

Encyklika Leona XIII w tych ustępach wyłuszcza naukę Kościoła obustronnie, a wzywa mocarzy i groźbą i miłością do zgody z Kościołem, wskazuje w niej ratunek i bez niej nieunikniona przepaść.

Czy nadstawią uszu ci, co podobają sobie w wielkości narodów i mają sobie daną moc, czy ten głos z wyżyny Piotrowej wskazujący ratunek od zarazy socyalizmu w Kościele, wywoła następstwa polityczne, skłoni do zgody i zaniechania walki religijnej, czy przywróci pokój między państwem a Kościołem — nie przesądzamy. Wiemy tylko, że dla ludów katolickich, dla ogółu wierzących Encyklika Ojca Sgo rozstrzyga stanowczo kwestye doktryn socyalnych, że stanie się ona pobudką dla duchowieństwa i biskupów do tępienia tego obłędu, bez względu, czy trwać dalej będzie *Kulturkampf*, lub nastanie jakiś między państwem a Kościołem kompromis.

W pamiętnej Encyklice i Syllabusie z 1864 r. Pius IX potępił doktryny materyalizmu w polityce i nauki liberalizmu nowoczesnego. Syllabus wzniecił wówczas tyle nienawiści, a dziś już skutki wykazanych tam błędów dały się uczuć narodom i społeczności. Leon XIII zwraca się przeciw innemu złemu, a raczej dawnym obłędom, które się wzmogły pod wpływem materyalizmu i wylęgły z fałszywego liberalizmu. Głos Ojca Św. nie wywoła takiej niechęci, bo jest jak tarcza, co ma osłaniać interesa społeczności i państwa, lecz na chorobę, którą zamierzano wykorzenić nożem operatora, wskazuje balsam miłości i wiary. Potępiając socyalizm, Encyklika nie zawiera nic takiego, coby mogło dać powód dziennikom niemieckim do twierdzenia, jakoby katolicy głosujący przeciw ustawie o socyalistach, niechcąc się zgodzić na wszechwładzę państwa i prawa wyjątkowe, stanęli w sprzeczności z nauką Papieża.

KORESPONDENCYA „CZASU“

Z powiatu Skawińskiego 15 stycz.

Znana zaszczytnie gorliwość, z jaką dziennik *Czas* przemawiać zwykł w każdej kwestyi dotyczącej dobra kraju i jego mieszkańców, ośmiela mnie do przesłania Szanownej Redakcyi kilku uwag o agitującej się właśnie sprawie, obchodzącej żywo ogół mieszkańców całego naszego powiatu, a która tak w mieście Skawinie, jak i w okolicy wywołała prawdziwy popłoch i niemałe wzburzenie umysłów.

Wiadomem jest powszechne utyskiwanie na powolny wymiar sprawiedliwości w naszym kraju. Jedną z głównych przyczyn tego smutnego faktu jest obok rozwlekłej, jeszcze z przeszłego wieku (1796) datującej się procedury, ogromne przeciążenie sądów, pochodzące przeważnie ztąd, że liczba urzędników sądowych jest nader szczupła i istotnej potrzebie wcale nieodpowiednia, obok stosunkowo zbyt wielkiej rozległości pojedynczych okręgów sądowych.

Jak pod wielu innymi względami, tak i pod względem zadosyćuczynienia słusznym żądaniom mieszkańców o powiększeniu personalu sądowego i pomnożenie liczby sądów, kraj nasz traktowany jest prawdziwie po macoszemu. Ileż to już w tej mierze z różnych stron kraju zanoszono przedstawień i petycyj do rządu, a wszystkie one rozbijały się o względy źle zrozumianej oszczędności władzy centralnej.

Czyliż więc wobec tak opłakanych u nas stosunków sądowych, nie musi budzić prawdziwego zdumienia wiadomość, o zamysłach rządu zmierzających jeszcze do zmniejszenia liczby sądów, a natomiast powiększenia istniejących już i tak nadto rozległych okręgów sądowych? A przecież zamysły takie nie są wcale urojeniem. Dowiadujemy się bowiem z całkiem pewnego źródła, iż zamiar podobny objawił się właśnie co do zwinięcia sądu powiatowego Skawińskiego, że mianowicie polecenia ministerstwa sprawiedliwości wezwał c. k. Sąd wyższy Krakowski, zarówno Radę powiatową Wielicką, jak i c. k. Starostwo Wielickie, o objawienie opinii o zamierzonem zwinięciu sądu powiatowego w Skawinie i połączeniu jego okręgu z sądem powiatowym Podgórskim.

Lękałbym się nadużyć gościnności Szanownej Redakcyi, udzielającej łaskawie uwagom moim miejsca w łamach swego dziennika, gdybym szczegółowemi datami wykazywać chciał, jak ciężką krzywdę wyrządzonoby wykonaniem tego pomysłu kilkunastotysięcznej ludności naszego powiatu, odsuniętej naraz o kilka mil od siedziby sądu przeniesionego ze środka na sam kraniec powiatu. Nadmienię więc tylko, że mieszkańcy tutejsi mocną żywią nadzieję, iż tak Starostwo jak i Rada powiatowa w trafnem i sprawiedliwem ocenieniu żywotnych potrzeb podlegającej ich zarządowi ludności, niechybnie? zamieszkają w objawieniu zażądanej od nich opinii zaprotestować stanowczo przeciw powyższemu zamiarowi i uwydatnić szczegółowemi datami niesprawiedliwość owego projektu, który ludność tutejszego powiatu w największym pogrążył niepokoju.

Mimowolnie nasuwa się tu pytanie co mogło spowodować władzę centralną do podniesienia w tej właśnie chwili tego tak niewłaściwego projektu. Zdaje się, że głównym powodem był wzgląd dogodności i wygody, jakie przeniesienia sądu i urzędu notaryalnego ze Skawiny do Podgórza przedstawiać by mogło pod względem lepszych mieszkań, bliskości Krakowa i t. p. Nie przeczymy, że Skawina

Część literacko-artystyczna.

SPRAWOZDANIE MISYI BUŁGARSKIEJ

OO. Zmartwychwstańców w Adryanopolu

za rok szkolny 1877/8

(Wyjątek).

Jeśli w ciągu piętnastoletniego trwania naszej misyi w Adryanopolu, mieliśmy niezliczone dowody Opatrzności bożej, która nas od prześladowań zasłaniała i ratowała w niedostatku, to cóż powiedzieć o roku ubiegłym i o tem, czegośmy doświadczyli!.. Mówić o wszystkiem za długo, nie wypada, ale i milczeć zupełnie nie godzi się. Owszem godzi się i należy wyznać głośno wdzięczność naszą Panu Bogu i świętym Patronom, żeśmy wyszli prawie bez szwanku z tysiąca trudności i niebezpieczeństw, wśród których, po ludzku rachując, powinniśmy byli zginąć. *Qui nescit orare, mittatur in mare.* Kto wątpi o skuteczności modlitwy do Świętych Pańskich lub o niej nie myśli, ten niechby się znalazł w położeniu, w którem, oprócz Boga, nikt, nikt zgoła poratować nie może, a pewno sobie przypomni i wątpić przestanie.

Rok ubiegły wszędzie trudny, dla nas był tem trudniejszy, żeśmy długi czas oblężeni byli od wychodźców bułgarskich, którzy tysiącami wsparcia u nas szukali. Dość powiedzieć, że przez dziewięć miesięcy musieliśmy żywić codziennie 217 osób, zanim te nieszczęśliwe ofiary wojny mogły powrócić do swoich wiosek poburzonych lub spalonych. Skoro nastała chwila spokojniejsza, wyrobiliśmy im bilety na kolej żelazną, zaopatrzyli w żywność i w imię Boże wyprawiliśmy je w drogę. Tę pracę podejmował przedewszystkiem O. Rafał Ferrigno. Miałby on wiele do powiedzenia o rodzinach bułgarskich, które przed zajadłością żołnierzy tureckich ocalił, o dzieciach i sierotach, które wyratował od starczenia, o niewiastach umierających ze strachu i głodu, które dzięki litościwej opiece wróciły do zdrowia. Po tej twardej próbie, nadeszła druga, niemniej twarda, ale innego rodzaju. Z mnóstwem wojska nagromadzonego w Adryanopolu zjawił się tyfus. Nieuniknęliśmy go w zupełności w naszym internacie, ale ofiar, choć bolesne, dzięki Bogu było niewiele. Gorzej działo się z wojskiem. Po szpitalach pełno było żołnierzy, między nimi Polaków sta, może i tysiące. Przyszła na nas kolej opatrywać SS. Sakramentami chorych i umierających. Do tej służby odkomenderowaliśmy O. Konstantego Chauland i O. Aleksandra Szymońskiego. Chorych była tak wielka liczba, że ci dwaj ojcowie codzień wychodzili z puszką pełną Komunikantów, a wracali z pustą. Lecz i w Filipopoli i w Janinie (pod Szybką) zażądali od nas tej samej pomocy; pojechał tam O. Konstanty. Na szpitale adryanopolskie pozostał sam O. Szymoński, mówiąc, że wszystkiemu da radę. Niestrudzonym był w tej posłudze i z tyfusem tak się oswoił, jakby ze zwykłą słabością. Ale i jego chwyciła się zaraza. Atak był gwałtowny; aby go przerwać, lekarze zadali mu silną dozę opium, po której spał 30 godzin. Przebudzony, zdawał się przychodzić do siebie. Na nieszczęście, prędko wróciła choroba; dnia 30 maja umarł. Straciliśmy w nim najmilszego brata, który był dziwnie spokojnego i zawsze jednostajnego usposobienia; szkoła straciła w nim wybornego profesora matematyki, którego wykład jasny i ożywiony młodzież w szczególny sposób do tej nauki pociągał; a jakim był kapłanem misyonarzem, to ostatnia jego posługa najlepiej świadczy. Pokój jego duszy!

O innych trudnościach, przygodach albo niebezpieczeństwach mówić zbyteczna. W życiu misyonarza niespodzianek bez liku; do wszystkiego przyuczyć się można. Najlepszą bronią w takich wypadkach jest psalm: *Kto się w opiekę poddá Pánu swemu;* ta strzelba nigdy nie chybia. W niektórych okolicach trzeba było zawiesić wycieczki misyjne, tam zwłaszcza, gdzie baszybozuki, czerkiesi i zejbeki gospodarzyli. W innych schyzmatycy korzystali z okoliczności, aby wmawiać w katolików, że Unia na zawsze przepadła, że misyonarze w Adryanopolu nigdy się tu więcej nie pokażą. „Jak Bóg da, odpowiadali Unici, my tymczasem sami chrzcić i zmarłych grzebać będziemy“. Tak się zdarzyło w Topostar, byli tam i chorzy i ranni pomiędzy ludnością bułgarską. Skoro się droga otwarła, pospieszyło kilku naszych; a że misyonarz musi być po trochu lekarzem, więc służyli chorym i rannym, bez różnicy wiary. Zrobiło to nadspodziewanie mocne wrażenie na schyzmatykach, tak że wielu oświadczyło się z gotowością do przyjęcia Unii, skoro chwila spokojniejsza nadejdzie. Obaczymy, czy wytrwają. W Małko-Tyrnawie wszyscy bogatsi mieszkańcy uciekli; opuszczony kościół katolicki się walił, nie miał kto nim się zająć. Przybycie naszych dodało ducha uboższej ludności; w ciągu kilku tygodni kościół naprawiono; prawda, że nas to kosztowało sporo pieniędzy. Bliższe okolice jak Kajadzin', Elagyun, Akbunar, Szczodżak, Mastratti, Pokrowan, mogliśmy kilka razy w ciągu roku odwiedzić. Atoli najmilsza dla serc naszych misya odbywała się w naszym własnym domu, to jest w łacińskiej kaplicy. Przez kilka tygodni, po dniach całych była przepełnioną; w czterech konfesyonałach ojcowie słuchali spowiedzi od rana do zmroku. Nauk nie miewaliśmy żadnych, ale Bóg da, że je zastąpiły spowiedzie z dziwną pobożnością odprawiane.

...Pomimo tak rozlicznych i niespodzianych zajęć, poczytywaliśmy sobie za obowiązek utrzymywać, o ile to było podobnem, nieprzerwany porządek w szkole. Zasługa w tem spada głównie na O. Smolikowskiego. Ale i onj miał wiele zajęć, które go ze zwykłego trybu wyrywały. Trzeba było przyjmować do internatu wielu młodziutkich chłopców, choćby tymczasowo, bo straciwszy w wojnie rodziców, znajdowali się bez dachu, bez pożywienia, bez odzieży. Jakież to przerażające sceny te malcy opowiadały i jak długo jeszcze, mieszkając u nas, budziły się w nocy, z przerażeniem, że dom się pali, że ich porwują, mordują!... I jakże szczęśliwi byliśmy, że jałmużną przysłaną nam od naszych dobrodziejów, mogliśmy czas jakiś przytulić tych maluczkich do siebie, uratować im zdrowie, życie a może i dusze! Później, powoli odnajdowały się matki. Któż opisze szczęście tych matek, kiedy dziatki swoje, które już były opłakały, ujrzały w domu naszym niespodzianie, zdrowe, bezpieczne i chędogo ubrane. Co wykrzyków, radości, uścisków, błogosławieństwa! Niechże je przyjmą dobrodzieje nasi, im się one należą. Wielu z tych chłopców odeszło już z matkami, szukać swych domów spalonych.

Gdy się zaczęła organizacya Bułgaryi, inna znów zaszła okoliczność. Tworzące się władze zapotrzebowały naraz mnóstwo ludzi z pewnem wykształceniem, a o tych w Bułgaryi niełatwo. W skutek tego, wielu starszych uczniów naszych zostało pomieszczonych w nowych kancelaryach, inni weszli do szkoły wojskowej otwartej w Filipopoli; dość że nam nic nie pozostało jak zamknąć w szkole klasy wyższe. Nowy rok szkolny zaczęliśmy z czterema klasami elementarnemi, trzema gimnazyalnemi i z kursem seminaryjskim. Pojąć łatwo, że w takich warunkach liczba uczniów naszych w roku ubiegłym nie mogła być stałą. Przez internat przeszło 103 chłopców; wszakże nigdy więcej nad 75 nie było ich razem. Externów przychodziło do szkoły 50. Do egzaminów stawiło się tylko 53. Na kursa filozoficzne uczęszczało 4 seminarzystów i 2 kandydatów do stanu nauczycielskiego i wykładano im filozofię scholastyczną, pedagogikę, historyę Kościoła, naukę obrzędów i język grecki.

Czas wojenny mało sposobny do nauk i do propagandy religijnej; on dopiero przygotowuje pole pod zasiew. Jednak z pociechą widzimy, że w młodzieży naszej rośnie duch pobożności. Choć to drobny szczegół, warto o nim wspomnieć. Pewna liczba chłopców zawiązała między sobą stowarzyszenie, którego celem modlitwa o powołanie do stanu duchownego. Nałożyli na siebie dość twarde obowiązki, spisali statuta i dopiero wtedy zwierzyli się prefektowi, poddając pod najwyższe zatwierdzenie. Potwierdziliśmy, wymazując zawczesne surowości; zresztą zarząd wewnętrzny zostawiliśmy im zupełnie. *Ex ore infantium perfecisti laudem sibi.* Stowarzyszenie to liczy 16 członków, sześciu weszło już do seminaryum, w którem obecnie znajduje się dziesięciu seminarzystów. Ciasno im, i nagląca jest potrzeba dokupienia domku sąsiedniego, który jest na zbyciu.

Inny jeszcze zamiar leży nam mocno na sercu. Wydaliśmy krótki katechizm św. Józefata w języku bułgarskim, i ten się szczęśliwie w Macedonii i w Bułgaryi przyjmuje, ale żądają obszerniejszego. Przy ubóstwie literatury bułgarskiej, byłoby rzeczą wielce pożyteczną rozpocząć wydawnictwo dzieł w duchu Kościoła. Kilka książek mamy już gotowych lub bliskich ukończenia: obszerny *Katechizm dla gymnazyum*, wypróbowany kilkoletnim wykładem; *Historya Kościoła*, przez X. Dekerta; *O naśladowaniu Chrystusa Pana; Przygotowanie do śmierci*, św. Alfonsa Liguori; *Miesiąc Maryi;* skrócony *Żywot św. Józefata*, według Guipina; *Pedagogika* Kellnera; skrócona *Geometrya* Niewęgłowskiego; *Gramatyka francuska*, według Ploetza; *Medytacye* o życiu i męce Chrystusa Pana, na każdy dzień roku. Ufajmy, że skoro przyjdzie pora, Bóg nam da fundusze, aby przystąpić do druku.

Na zakończenie podam wykaz statystyczny misyi. W roku ubiegłym, liczyła ona 9 kapłanów, 1 dyakona i 6 braci zakonnych. Seminarzystów było w pierwszem półroczu 4, w drugiem 6; internów w pierwszem 55, w drugiem 71; pół internów 10; profesorów świeckich 6, służących 6 później 8, oprócz krawca i szewca, który w domu mieszkają. Gości, to jest księży albo wiernych przychodzących z okolicy, bywało w pierwszem półroczu 7 na dzień w przecięciu, w drugiem 13 do 20. W pierwszem półroczu mieliśmy u siebie ambulans dla 25 rannych Turków i 5 żołnierzy (3 do posługi, 2 do pilnowania bramy), mieszkało także 2 lekarzy tureckich.

Liczba wychodźców była zmienna. Na zupełnem u nas utrzymaniu zostawało w pierwszem półroczu 100 osób, w drugiem 162. Później gdy wychodźców coraz więcej przybywało, w najętych domkach umieściliśmy i żywili (czasem i odziewali) 150 wdów i sierot. Na ambulans i na wychodźców otrzymaliśmy specyalnej zapomogi 5368 frk.

Właściwy budżet wydatków misyi był w roku minionym następny:

Żywność 27,516 fr. 74 c.; mieszkanie i utrzymanie domu 2552 fr. 45 c.; odzież 6298 fr. 85 c.; koszta nabożeństwa w obu kaplicach 1060 fr. 89 c.; książki i przybory szkolne 2887 fr. 90 c.; pensye profesorów świeckich 2615 fr. 39 c.; płaca służącym 1881 fr. 5 c.; lekarz i apteka 980 fr. 26 c.; poczta, telegramy, posyłki 668 fr. 17 c.; jałmużna 1302 fr. 12 c.; podróże i powozy 492 fr. 23; wydatki różne 2552 fr. 95 c., bielizna 1682 fr. 78 c., wydatki wakacyjne 1174 fr. 87 c.; wydatki misyjne 1768 fr. 78 c.; wydatki zarządu kościelnego 838 fr. 19 c.; spłata długów 8288 fr. 88 c.

Razem 65,546 fr. 90 c. wydatków. A że z różnych źródeł otrzymaliśmy pomocy 61,515 fr. 69 c.; pozostało zatem długu 4031 fr. 21 c.

Wydatki na żywność, dom, odzież, bieliznę i różne potrzeby wynoszą 40,603 fr. 68 c., podzielone przez liczbę przeciętną 131 osób, uczynią 309 fr. 95 c. rocznie na osobę. Dodawszy do tego ekspens kaplicy, szkoły i płace profesorów 16,654 fr. 34 c., to jest 127 fr. 13 c. na osobę, wynika ztąd wydatek roczny na głowę 437 fr. 8 c.

Być może że ta suma 437 fr. rocznie na osobę, wyda się za wysoką, i w istocie wyższą ona jest aniż w latach zeszłych. Ale zważyć potrzeba, że wskutek wojny i znacznego napływu wojsk, niektóre artykuły żywności doszły do podwójnej a nawet poczwórnej ceny. Zostaliśmy przeto z długiem 4000 fr. przeszło, i ten dług musi powiększyć się jeszcze nabytkiem domu, który jest konieczny. Mamy nadzieję, że i w tym roku Bóg nas nie opuści; modlimy się codziennie za Dobrodziejów naszych, a zwłaszcza za te przezacne Dyecezye chełmińską i przemyślską, które nas najhojniej zaopatrują. Ufamy i idziemy dalej, jak dotąd.

A jak nie ufać i nie mieć nadziei! kiedy się pomyśli, że misya nasza, złożona z zakonników, którzy nic nie mają i mieć nie mogą, osiedlona w kraju ubogim, zrujnowanym i w okolicznościach najnieprzyjaźniejszych, wydała w ciągu roku przeszło sześćdziesiąt tysięcy franków, nie licząc pomocy rozdanych ubóstwu; kiedy się widzi, że tu na miejscu nic otrzymać nie można i że cały ten fundusz przychodzi z daleka, od ludzi dobrej woli, którzy nigdy misyi naszej i Bułgarów nie widzieli; kiedy przytem wspomnimy, że to trwa już od lat piętnastu i co rok się powtarza, to zaprawdę sami nie możemy przyjść do siebie z podziwienia, i jak zaczęliśmy tak skończyć musimy niniejsze sprawozdanie, słowem pokornej z głębi serca wdzięczności dla Boga, który nas niegodne sługi swoje do dzieła tego używać raczy i we wszystko opatruje.

Adryanopol, d. 10 grudnia 1878 r.

jako miejsce zamieszkania nie jest ponętną, ale względy osobiste ustąpić powinny przed interesem ogółu. Nie wchodząc w osobiste powody, jakie skłonić mogły do przedstawień w ministerstwie — zapytuję się jednak czy godzi się dla interesu materyalnego jednostek narażać na szwank moralne i materyalne interesa mieszkańców całego powiatu. Odpowiedź na to pytanie nie może być wątpliwą.

Wiedeń 15 stycznia.

(||) W doniesieniach pewnych pism inspirowanych w sprawie przesilenia gabinetowego czuć się daje widoczne rozdrażnienie, a przynajmniej chęć ministrów obecnych, aby przyspieszyć chwilę ustąpienia z urzędu. Wnosić to można choćby z wzmianki na pozór obojętnej w wczorajszym *Fremdenblacie*, iż na onegdajszy obiad dworski zaproszeni byli tylko dwaj ministrowie pp. Horst i Stremayr, w których opinia publiczna pozbawiona wszelkich informacyi, wietrzy z tego powodu dwóch członków przyszłego gabinetu. Powrót N. Pana z Pesztu przyspieszył pod pewnym względem rozwiązanie przesilenia. Jak słychać, N. Pan prosił był tydzień temu ks. Auersperga, aby z całym gabinetem pozostał nadal aż do czerwca, tj. aż do chwili rozpisania nowych wyborów. Ministerium obecne służyłoby zatem niejako za parawan, po za którym przygotowałaby się akcya wewnętrzna i zamianowanie gabinetu konserwatywnego. Roli tej gabinet dzisiejszy nie chciał odegrać i stanowczo wznowił prośbę, aby zamianowanie rządu nastąpiło tuż po przeprowadzeniu obrad nad traktatem berlińskim, tj. około 25go b. m. Lecz nad dymisyą gabinetu ks. Auersperga zawisło jakieś fatum. Od lipca przeszłego roku rząd pragnie ustąpić i ustąpić nie może. Zawsze pojawia się przeszkoda. W listopadzie postanowił był gabinet, że dłużej jak do Nowego roku nie pozostanie u steru. Tymczasem przebieg posiedzeń Delegacyi zmusił gabinet do cofnięcia swej decyzyi. Teraz terminem tym jest znowu dyskusya o traktacie berlińskim, tak iż w kołach rządowych spodziewają się ostatecznego wyjaśnienia najdalej 25 b. m. Wszelako ewentualność nie jest wykluczoną, że ministrowie będą musieli jeszcze towarzyszyć zakończeniu sesyi delegacyjnej w Peszcie, przez co kryzys przeciągnąłby się może aż do 8go lutego. Cokolwiekbądź, ministrowie z niezbywającą dotąd stanowczością zapewniają uroczyście, iż żadną miarą nie myślą dłużej dźwigać ciężaru rządów. W sferach najwyższych zaś chętnie widzą przedłużenie prowizoryum, a zdaje się, że tam zyskać pragną na czasie, gdy przeciwnie gabinet ks. Auersperga doczekać się już nie może chwili oddania rządów w inne ręce. Oto wierny obraz sytuacyi. Nazwiska następców ciągle są tajemnicą.

Pogłoski o ustąpieniu p. Bartmańskiego i zamianowaniu w jego miejsce p. Zaleckiego, w miejsce zaś ostatniego hr. Badeniego starosty rzeszowskiego, podobno bardzo prędko sprawdzić się mają. P. Bartmański otrzyma przy tej sposobności krzyż komandorski Franciszka Józefa z gwiazdą.

Wiedeń 15 stycznia.

(418-te posiedzenie Izby deputowanych.)

Prezes Rechbauer zagaja posiedzenie o godz. 11 min. 20, odbierając przyrzeczenie poselskie od dep. Czajkowskiego a Alfonsa.

Z ministerstwa skarbu nadesłano zamknięcie rachunków z r. 1878, tudzież projekt ustawy o sprzedaniu kilku nieruchomości skarbowych w Górnej Austryi i w Bernie; z ministerstwa handlu zaś projekt traktatu handlowego z Włochami, który zaraz w pierwszem czytaniu przekazano komisyi ekonomicznej z poleceniem, aby przyspieszyła obrady.

Prezes podaje do wiadomości, że przeciw znanym wyrazom dep. Schönerera o tęsknieniu niemieckiej ludności Austryi, aby się dostać pod rządy pruskie, nadeszło mnóstwo protestów.

Dep. Russ i Neuwirth wnoszą dwie interpelacye do ministra handlu w sprawie stosunków handlowo-politycznych z Francyą po ustaniu traktatu handlowego z dniem 1 stycznia r. b.

Izba przechodzi do porządku dziennego, t. j. do obrad nad znanemi wnioskami większości i mniejszości komisyi traktatowej w sprawie traktatu berlińskiego.

Dep. Süss, jako sprawozdawca większości, zagaja obrady kilku uwagami treści niemerytorycznej. Dep. Herbst, jako sprawozdawca mniejszości, w dłuższem przemówieniu, w którem zarzuca większości, że nie zgadzając się na politykę hr. Andrassego, nie wypowiada tego w swym wniosku, zaleca wniosek mniejszości, a nakoniec wśród oklasków powiada co następuje: Trudne dziś czasy dla parlamentaryzmu niestety w Austryi lecz w całej Europie. Swoboda głosu ma być ograniczona; ale większą jeszcze zbrodnią (*Missethat*) byłoby, gdyby parlament sam wyrzekł się swobodnej krytyki.

Zapisali się do głosu przeciw wnioskowi większości komisyjnej: Pacher, Fux, Heilsberg, Walterskirchen, Schaup, Neuwirth, Weiss-Starkenfels, Greuter, Hofer, Roser, Obentraut, Hauser, Kronawetter, Sturm, Beer, Tomaszczuk, Hanisch, Fuchs, Dinstl, Magg, Lustkandl, Gross, Menger, Wurm, Skene, Wolski, Forregger i Edlbacher; za wnioskiem: Dunajewski, Kubeck Max, Kotz Wilhelm, Czarzet, Rostik, Monti, Plener, Scharschmid, Pirquet, Auspitz, Bonda i Weeber.

Dep. Pacher zwalcza wniosek większości komisyjnej (t. j. proste zatwierdzenie traktatu berlińskiego, podczas gdy mniejszość do wniosku zatwierdzającego dodaje potępienie polityki zagranicznej) jako niezgodny z uchwalonym przez Izbę adresem, a całą rzecz przedstawia niejako polemiką z hr. Andrassym, t. j. z przemówieniami ministra spraw zagranicznych w delegacyi.

Dep. Dunajewski: Rząd wniósł do Izby traktat berliński, tylko jako materyał do wniesionej następnie ustawy o wcieleniu Spiżu do Dalmacyi. Mojem zdaniem przeto traktatu tego nie możnaby brać za przedmiot obrad osobnych. Izba jednak postanowiła przekazać go komisyi jako oddzielny projekt, celem uczynienia Izbie osobnych wniosków. W ten sposób cała kwestya wschodnia mogłaby dziś stać się przedmiotem dyskusyi. Czy zaś rzeczywiście wyzyskanie tej sposobności by dyskutować, byłoby rzeczą dla interesów państwa i dla godności Izby pożyteczną, o tem rozwodzić się nie będę; dla mnie wystarcza, że niewidzę najmniejszej potrzeby, abyśmy wznawiali tej dyskusyi. (Prezes prosi o przywrócenie spokoju w sali.) Ja i rodacy moi przyznajemy potrzeby tej nie czujemy, skoro od początku kwestyi wschodniej nie pominęliśmy żadnej sposobności w Izbie i w Delegacyi, jako mandatów naszych zaznaczyć nasze względem niej stanowisko. Nie mogę tu mówić wolę sobie krótko przypomnieć, w jaki sposób występowaliśmy. Tu mówca przypomina treść pierwszej interpelacyi Grocholskiego; dalej wywody tegoż deputowanego w dniu 21 marca r. z. w delegacyi, gdy chodziło o kredyt 60 milionowy; następnie znów interpelacyę Grocholskiego z dnia 9 maja; poczem własne przemówienie swe w delegacyi dnia 4 czerwca; nakoniec zaś znów Grocholskiego przemówienie w Izbie, z okoliczności obrad nad adresem dnia 4 listopada. Z wszystkich przemówień tych i interpelacyi wynika, że dbali o nasz interes narodowy i zarazem interes monarchii, nie byliśmy bezwarunkowo zwolennikami polityki zagranicznej, a jakkolwiek nie sprzeciwiamy się przyciągnięciu Słowian na półwyspie Bałkańskim do monarchii, nie możemy stłumić w sobie życzenia, by wprzód pomyślano o pojednaniu się z Słowianami w samej monarchii, a to nie dla chwilowego interesu tego lub owego stronnictwa, lecz dla dobra monarchii całej.

Co się tyczy traktatu berlińskiego, uważamy go za znacznie lepszy od traktatu sanstefańskiego; zaczepiano go też tylko w prasie włoskiej i rosyjskiej, a jeśli do tych zaczepek uczyniła akces część stronnictwa „wiernokonstytucyjnego“, wyznaję, że w takiem towarzystwie ja nie chciałbym być współzaczepiającym. Oto, dla czego my nie widzimy potrzeby wznawiania dyskusyi nad traktatem berlińskim. Ale dyskusya zdaje się być konieczną ze względu na wniosek o zatwierdzenie traktatu. Zabieram tedy głos, ale tylko dla tego, aby się nie zdawało, że całe stronnictwo jedno milczało wśród tych obrad. Chodzi więc o zatwierdzenie, które motywują owym często powoływanym paragrafem o traktatach obciążających państwo. Pytam jednak jakie mogą być następstwa zatwierdzenia lub niezatwierdzenia traktatu berlińskiego? Wszakże to akt porozumienia mocarstw europejskich przez reprezentantów bezwarunkowo upełnomocnionych. W przyszłości tedy pełnomocnicy austryaccy na kongresach musieliby przystępować do ich uchwał albo z zastrzeżeniem tylko, albo też nie przystępować wcale, tak że mocarstwa inne radziłyby o interesie Austryi bez Austryi. Nadto akty kongresowe, gdyby miały ulegać następnemu zatwierdzeniu przez sześć lub dwanaście parlamentów, byłyby doprowadzone *ad absurdum*. Niechajby były przepisy konstytucyjne jakiekolwiekbądź, trzeba w takich razach zastósowywać je nie wedle interpretacyi litery, lecz wedle ich ducha. Ale tu niema nawet owego obciążenia, o którem mówi przepis konstytucyjny; traktat berliński nadaje Austro-Węgrom tylko prawo, prawo okupacyi, coś w rodzaju opieki europejskiej; niema zaś opieki, w którejby opiekun ponosił koszta. Prawda, że były koszta, ale te wynikły nie z traktatu, lecz z konieczności prowadzenia wojny; że zaś druga strona wojująca nie miała prawa wypowiadać wojny, któżby z tej formalności czynił argument na seryo? Pokrycie tych kosztów należy do delegacyj, a traktat sam nigdzie nie może być zakwestyonowany. Sama wys. Izba niezawsze trzyma się zresztą litery konstytucyi: tak n. p. w sprawie zmiany statutów krajowych, pozwolono sobie przypisać Radzie państwa prawo wbrew konstytucyi. Zatwierdzenie traktatu w całej treści, jak chce komisya, a więc zatwierdzenie też niepodległości Rumunii, odstąpienia Dobruczy i t. d., byłoby niedorzecznością niezgodną z powagą parlamentu. Powiedziano z tamtej strony Izby, że parlamentaryzm jest w niebezpieczeństwie. Tak jest, grozi mu niebezpieczeństwo z nieumiarkowania, które konstytucyą uważa za cel, a nie za środek do celu. We wszystkiem miarę zachować należy, więc i w parlamentaryzmie. Ztąd to wnoszę, aby wys. Izba uchwaliła przyjąć traktat berliński tylko do wiadomości.

Dep. Fux oświadcza się zarówno przeciw wnioskowi większości jak mniejszości, wnosząc od siebie: Wysoka Izba raczy uchwalić: Wobec okupacyi i wątpliwie konstytucyjnego sposobu jej przeprowadzenia Izba obstaje przy zapatrywaniu wyłuszczonem w adresie i zarazem na nowo upominający podnosi głos z okoliczności groźnych pod względem prawnopolitycznym i finansowym stosunków.

Tu przerwano obrady.

Minister handlu Chlumecki odpowiada na wspomniane na czele interpelacye, że sprawa stosunków handlowo-politycznych z Francyą po ustaniu traktatu handlowego jest w znacznej części mylnie przedstawiana i oznajmia, że oba rządy uczynią wszystko, by położyć kres stanowi dzisiejszemu.

Koniec posiedz. o godz. 3/4 na 4. Następne w piątek.

Wiedeń 15 stycznia. Kluby wiernokonstytucyjne zajęte były wczoraj obradami nad traktatem berlińskim. W klubie lewego środka wniósł dep. Scharschmid rezolucyę, wyrażającą nadzieję, że rząd w dalszem swem postępowaniu liczyć się będzie z okolicznościami wyrażonemi w adresie uchwalonym przez Izbę deputowanych, który wskazywał na grozę sytuacyi finansowej i na prawnopolityczne trudności, wynikające z zajęcia Bośni i Hercegowiny; dalej w rezolucyi p. Scharschmida zastrzega się Izba deputowanych przeciw temu, aby ze spóźnionego przedłożenia traktatu berlińskiego wyprowadzano prejudykat szkodliwy dla praw konstytucyjnych Rady państwa. Dyskusya była bardzo ożywiona; z jednej strony zaprzeczano potrzebie rezolucyi i broniono wniosku Wydziału zatwierdzającego, jak wiadomo, traktat berliński, z drugiej strony przemawiano za rezolucyą p. Scharschmida, wreszcie z trzeciej domagano się jej obostrzenia. Do uchwały nie przyszło.

W klubie lewicy dep. Suess i Plener bronili polityki hr. Andrassego, której kierunek potępiał p. Tomaszczuk, lecz i ten deputowany przyznawał konieczność utrzymania okupacyi. Obecni członkowie klubu, którym udzielono rezolucyę dep. Scharschmida zgodzili się na nią w zasadzie, lecz i tu także stanowcza uchwała nie zapadła, ponieważ klub chce czekać na przebieg dyskusyi w Izbie i na los różnych pojawiających się wniosków.

Oba kluby postępowe zbierają się dopiero dziś przed posiedzeniem Izby.

— W lecie r. z. obradowała, jak wiadomo, w ministerstwie oświaty ankieta gimnazyalna. *Wiener Ztg* donosi dziś, że uchwały tej ankiety dały powód do obrad w ministerstwie oświaty, które się odbywały wciągu ostatniego tygodnia pod przewodnictwem ministra Dra Stremayra. Ale kiedy się doczekamy tych obrad praktycznego skutku, o tem dziennik urzędowy nie pisze.

Rosya.

Jedno z humorystycznych pisemek petersburskich nazywa prasę polityczną rosyjską z ostatnich dni kilku „zadżumioną“. I rzeczywiście: tak wiele w dziennikach rosyjskich pisze się dziś o dżumie, jej objawach, przyczynach, środkach, jakie się przeciw niej przedsiębiorą i jakie przedsiębrane być powinny, nawet o jej historyi, o spustoszeniach, sprawianych przez nią i w Rosyi i w Europie zachodniej w przeszłych wiekach, — że wszystkie inne sprawy: polityka zewnętrzna, zaburzenia wewnętrzne, sprawy krajowe, krytyczny stan finansów itd. zostały usunięte na plan dalszy i zeszły do znaczenia drugorzędnego w obec pochłaniającej wszystko i przejmującej trwogą wieści o pojawieniu się strasznej klęski — dżumy. Nieszczęście to przeraża społeczeństwo rosyjskie nietylko jako zaraza, mogąca zdziesiątkować ludność, jak dziesiątkowała ją w Moskwie w r. 1770, lecz jeszcze jako wielka klęska, grożąca niesłychanemi katastrofami finansowemi, ekonomicznemi i społecznemi. „W razie gdyby dżuma posunęła się dalej i zaczęła naprawdę grasować w Rosyi — powiadają *Birżewyja Wiedomosti* — będzie musiał osłabnąć znacznie, a może i ustać zupełnie eksport wszelkich produktów i towarów rosyjskich za granicę, ponieważ cudzoziemcy, obawiając się zarazy, przerwą z nami wszelkie stosunki. Taki stan rzeczy może wywołać jeszcze gorszy jak dziś przełom w naszych finansach, stagnacyą w handlu i przemyśle, nędzę powszechną, słowem stać się powodem nieobrachowanych klęsk i katastrof“.

Toż samo utrzymują *St. Piet. Wiedomosti*, przytaczając przytem ponure reminiscencye z czasów grasowania dżumy w Rosyi w ośmnastem stuleciu. „Nie tylko między ludźmi wykształceńszymi, lecz i w pamięci ludu prostego żyją jeszcze straszne wspomnienia o dżumie w r. 1770“ — mówi rzeczony dziennik. „Okropne sceny śmierci i jeszcze okropniejsze przejścia, będące skutkiem popłochu, który był zapanował między ludem w owym czasie straszliwym, zanadto są świeżem z przeszłości Rosyi wspomnieniem, abyśmy bez mimowolnej trwogi mogli mówić o tym strasznym biczu bożym, który się pojawił w gubernii Astrachańskiej, grożąc nam, że i teraz — czego Boże zachowaj — może się powtórzyć toż samo. — Jakich rzeczy straszliwych dopuszczano się naonczas w Moskwie, najżywsza wyobraźnia zaledwie przedstawić sobie może — a jednak — to było prawdą!.. W skutek strachu zarazy i śmierci, jaki zawładnął był wszystkimi, nikt za żadną w świecie cenę niechciał uprzątać z dróg i ulic trupów tych nieszczęśliwych, co dotknięci dżumą padali i marli jak muchy. Wypuszczono z więzień kryminalistów, skazanych na kary zbrodniarzy... Za przyobiecaną wolność zgodzili się oni zająć się tą ryzykowną pracą: jeździli tedy po mieście i po gościńcach furgonami i wozami, ściągali długiemi hakami trupy, rzucali je na wozy i ciskali potem do wykopanych w polu jam głębokich. Niekiedy przez nieuwagę, a często nawet umyślnie, poprostu dla igraszki okrutnej, chwytali hakami ludzi żywych jeszcze, choć już zarażonych, wlekli ich i rzucali na wozy, między zadżumione trupy, naśmiewając się z jęków i błagań tych nieszczęśliwych ofiar okrucieństwa rozpasanego i bezprawia, spowodowanego popłochem. Bezlitośni zbrodniarze kazali sobie płacić w takich razach okup, a w razie odmowy — rzucali do jam żywych wraz z umarłymi. I straszniejsze jeszcze rzeczy działy się naonczas: brat literalnie powstawał na brata, syn na ojca, ojciec na syna... wszyscy obawiali się siebie wzajemnie, każdy widział w innym, choćby sobie najbliższym, zarażonego „czarną śmiercią“, uciekał więc od niego... Nikt nie chciał nieść ratunku chorym. — mąż wyrzekał się żony, żona męża, rodzice dzieci, w skutek czego starcy i niemowlęta marli częstokroć nie od zarazy, lecz z głodu, pragnienia i braku opieki.

Taki obraz przerażający z przeszłości Rosyi podają *St. Pet. Wiedomosti*, grożąc czemś podobnem teraźniejszości. Inne dzienniki traktują sprawę praktyczniej, doradzając powzięcie najsurowszych i najostrzejszych nawet do pewnego stopnia okrutnych środków, byle zapobiedz stanowczo powstawaniu się i rozszerzaniu zarazy, byle bądź co bądź zlokalizować ją w miejscu gdzie grasuje teraz, choćby kosztem wymarcia całej ludności w tych stronach. Tak *Sowremiennyja Izwiestija* twierdzą, że za słabem jest i mało obiecującem skutku urządzenie na pograniczu gubernij Astrachańskiéj i Saratowskiéj kwarantan takich, jakie rząd obecnie urządza, tj. że ludzie, tudzież towary, posyłki i listy przepuszczane będą po wytrzymaniu pewnego czasu i poddaniu środkom desinfekcyjnym. Dziennik ten utrzymuje, że trzeba zakordonować bezwzględnie całą miejscowość, dotkniętą zarazą, że wewnątrz tej miejscowości należy przeciąć komunikacyą między miastem a miastem, wsią a wsią, niemal chałupą a chałupą, bez względu, jakich to nieszczęść dla ludności może stać się powodem. Zewnątrz zaś nienależy przepuszczać zgoła ludzi, bydła, towarów, posyłek, listów nawet, nie zadawalniając się zwykłemi obostrzeniami kwarantanny, należy przerwać absolutnie wszelki stosunek między okolicą zadżumioną a resztą świata, nawet doktorów którzy tam będą wysłani, niepuszczać napowrót aż do zupełnego ustania epidemii, samą tylko komunikacyę telegraficzną można pozostawić *in statu quo*, zniżywszy do *minimum* jej taryfę dla wygody zamkniętych. Takie tylko postępowanie, zdaniem *Izwiestyj*, może zapobiedz do pewnego stopnia szerzeniu się zarazy, która w przeciwnym razie musi objąć szersze obszary, posuwając się dalej i dalej. *Moskowskija* zaś *Wiedomosti*, zgadzając się z tem zdaniem w zupełności, dodają: „Dżuma, która się była pojawiła pierwotnie w powiecie Jenotajewskim tylko, pomimo t. z. „energicznych środków“ rządowych posunęła się i posuwa się dalej. Cóż byłoby dziwnego, gdyby pomimo tychże „energicznych środków“ i kwaratan, zjawiła się za trzy dni w Moskwie, za pięć dni w Petersburgu, za tydzień w Berlinie a za dni 10 w Paryżu? Wszak ona nie chodzi teraz piechotą, jak chodziła dawnemi czasy, ona jeździ dziś pocztą i kolejami żelaznemi. Otóż te środki podróżowania trzebaby zupełnie, ale to zupełnie przeciąć.“

Gdy tyle już mówimy o dżumie, chcielibyśmy ten przedmiot niemiły wyczerpać odrazu do dna. Przytaczamy tu zatem genezę pojawienia się téj zarazy i historyą jéj rozwoju według dzienników rosyjskich.

Gołos opowiada, że pojawiła się ona najpierwéj w stanicy (osadzie kozackiéj) zwanéj Wetlanka, (gubernii Astrachańskiéj) a to jako odmiana czy wynik tyfusu plamistego, który w téj osadzie panował od samego powrotu kozaków z Turcyi Azyatyckiéj. Rzeczy i bagaże kozaków, po skończonéj wojnie i ogłoszeniu powrotu do domów poddawano wprawdzie dezinfekcyi, okadzaniu, itd., gdyż tyfus grasował między nimi i w Turcyi, lecz zapewne nie dopełniano tego z taką starannością, aby kozacy niepotrafili coś przekraść. Bądź co bądź, tyfus dziesiątkował ludność Wetlanki oddawa, a dżuma zjawiła się tam w końcu listopada (v. st.) Wysłany był natychmiast do téj osady jeden z lekarzy wojskowych kozackich, lecz ten w parę dni wrócił i doniósł, że żadnéj dżumy, ani tyfusu plamistego nie ma, tylko febra i zwykła gorączka. Tymczasem śmiertelność wzmagała się w Wetlance tak dalece, że marło tam 20 do 25 osób dziennie, co stanowi ogromny procent, gdy wioska liczy, zaledwie 650 dusz ludności. Między innemi umarł lekarz, jedyny jaki się tam znajdował, Stanowy prystaw, kilku ze starszyzny wiejskiéj i pop, a jego żona z dziećmi uciekła ze wsi, dając początek migracyi, która rozniosła potem zarazę do wsi sąsiednich. Ta dopiero rozpoczął się popłoch powszechny: nikt nie chciał nieść ratunku chorym, ani też grzebać umarłych, których trupy wywlekano z chat i rzucano na ulicach. Ten sam los spotkał zwłoki popa i niewiadomo dotąd, co się z niemi stało. Dopiero teraz uwierzono w Astrachanie, że to jest dżuma a nie febra lub gorączka. Tymczasem zamożniejsi mieszkańcy Wetlanki coraz gromadniéj uciekali do wsi i miast okolicznych, roznosząc wszędzie zarazę bezkarnie. Zaledwie bowiem w drugiéj połowie grudnia zdecydowano się wysłać z Astrachanu małą komendę żołnierzy dla obsaczenia wsi dotkniętéj dżumą. Zresztą chłopi we wsiach sąsiednich z Wetlanką urządzili sobie z własnego natchnienia bardzo oryginalną kwaratannę *sui generis*. Otoczyli swoje wioski strażą, uzbrojoną w kije i nahajki i bili bez miłosierdzia każdego, kto się do ich siedzib chciał zbliżyć. Był to środek dość skuteczny, chociaż nieco spóźniony. Zwierzchność gubernialna przyszła nareszcie do przekonania, że trzeba posłać do Wetlanki jakiegoś wytrawnego i energicznego, a przedewszystkiem odważnego człowieka, którby bez względu na niebezpieczeństwo umiał się rozporządzić należycie, przedsięwziąść właściwe środki, dodać mieszkańcom ducha, odwagi.

Los padł oczywiście na wojskowego, pewnego pułkownika, który w czasie wojny odznaczał się niezwykłą odwagą i energią. Pułkownik przyjął chętnie zlecenie w początku... Ale jakże się zdumiało miasto gdy w parę dni potem, przed samym wyjazdem zachorował niebezpiecznie — i lekarze uznali, że uczucie strachu rozstroiło mu system nerwowy... „Już jeżeli on — powiadano — ten prawdziwy lew na polu bitwy, przeraził się i zachorował na samą myśl wyjazdu do Wetlanki, to tam być musi źle bardzo“ — „Słowem — kończy *Gołos* — nikt z wojskowych wyższych nie pojechał dotychczas do Wetlanki, a zaraza wzmaga się i szerzy. Ani tam, ani w innych wioskach dotkniętych epidemią niema szpitalów, lekarzy, felczerów, obsługi itd., a te środki, jakie są przedsięwzięte, spóźnione są i niedostateczne“

Russkij Mir przytacza inny jeszcze, a dość romantyczny waryant o początku zarazy w Wetlance: Oto pewien młody kozak, wróciwszy z Turcyi azyatyckiej, przywiózł dla swej narzeczonej w podarunku cenny szal turecki. Narzeczona, dla przypodobania się kochankowi, postanowiła ustroić się w szal dopiero w dzień ślubu. Jakoż w dniu tym wzięła szal na siebie, lecz na to tylko, aby jeszcze w czasie uczty weselnej zachorować i umrzeć nagle... I to był pierwszy wypadek śmierci z przyczyny tajemniczej i niewiadomej, która się potem okazała zarazą coraz więcej i więcej zabierającą ofiar.

Naostatek winniśmy tu wspomnieć o czem donosi *Prawitelstwennyj Wiestnik*, że rada medyczna pod przewodnictwem zastępcy ministra spraw wewnętrznych, na posiedzeniu w dniu 8 stycznia zarządziła szereg rozporządzeń co do natychmiastowego urządzenia kwarantan i wysłania do miejsc dotkniętych zarazą dostatecznej liczby medyków, — tudzież, że według ostatnich telegramów urzędowych, epidemia chociaż się nie zmniejsza, zabiera zawsze ofiar 95%, zdaje się jednak, że się da zlokalizować i nie przejdzie łańcucha kordonów, zwłaszcza jeżeli dopomogą do tego mrozy, czego pora roku pozwala się spodziewać.

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 16 stycznia.

Na posiedzeniu wczorajszem Towarzystwa lekarskiego prezes Dr Ściborowski przedstawił zadanie, jakie ma Towarzystwo do spełnienia wobec kraju, nauki i kolegów zamiejscowych. Prof. Dr Korczyński mówił o ciekawym objawie przysłuchowym zwanym Dermatophonią opisanym przez Prof. Hütera z Gryfii, oraz podał uwagi własne o ile takowy może znaleść zastósowanie praktyczne do celów lekarskich Prof. Dr Rydel zastanawiał się nad krótkowidzeniem (*Myopia*), wadą wzrokową w ostatnich czasach mnożącą się między młodzieżą szkolną w sposób zadziwiający, tak, że między uczniami klas wyższych kilkakroć więcej znajduje się krótkowidzów, niżli w klasach niższych. Za jeden z powodów uważa niewłaściwe urządzenie sal szkolnych pod względem oświetlenia, ławek i pulpitów do pisania, oraz podaje uwagi jak je urządzić należy, aby zapobiedz powstawaniu i powiększaniu się tej wady. Dalej mówił o krótkowidzeniu pozornem powstającem zwłaszcza u dzieci, które widząc należycie, mimo to przy czytaniu i pisaniu nachylają się zanadto i oczy niepotrzebnie zbliżają. Nałóg ten, jeżeli mu się nie zapobiega przez stósowne sadzanie uczniów i niedozwolenie przysuwania książki bliżej jak na 12 cali do oczów, zwolna wywołuje rzeczywiste krótkowidzenie, które w samych początkach za pomocą umiejętnego użycia atropiny jeszcze może być usuniętem. W końcu podał wypadki spostrzeżeń z swej praktyki, co do leczenia krótkowidzenia pozornego. W końcu Dr Ściborowski okazał kilka nowszych narzędzi chirurgicznych pochodzących z miejscowej fabryki p. J. Witoszyńskiego.

— P. Rubinstein, który niezrównaną grą swoją zachwycił wczoraj Kraków, opowiadał, iż rzuciwszy okiem na kartę europejską, spostrzegł punkt jedyny, na którym nigdy nie grał, punktem tym była Galicya. Postanowił więc dać się i tu słyszeć. Z Krakowa udaje się do Lwowa i Czerniowiec, a na życzenie, aby drugi dał koncert w Krakowie wracając, odpowiedział, iż aczkolwiek wielce mu przyjemnem było przyjęcie, jakie go tu spotkało, jednak wątpi, aby mógł się zatrzymać, gdyż 24 b. m. musi już być w Berlinie dla jeneralnej próby swej nowej opery *Neron*; na pierwszem przedstawieniu będzie bowiem sam dyrygował. P. Rubinstein liczy blisko pięćdziesiąt lat i już mówi o zaniechaniu koncertów; coby tylko świadczyło, iż chce zakończyć swój świetny zawód w całej pełni siły i talentu. Mieszka on obecnie w Peterhofie, gdzie posiada własny dom, twierdzi bowiem, że w Petersburgu niepodobna pracować, tak dalece jest się roztargnionym życiem światowem. Dziś p. Rubinstein udał się do Wieliczki, aby zwiedzić salny, a następnie znajdować się będzie na recepcyi u księżny Zuzanny Czartoryskiej, a na obiedzie u profesora Bylickiego. Na zrobioną mu uwagę, iż musi być przesycony owacyami i oklaskami, odparł, że artyści są jak kobiety i nigdy nie mogą mieć dosyć oklasków i powodzenia, ale, że równie jak kobiety, powinniby umieć na czasie zakończyć zawód. Urodził się w małem miasteczku pod Bałtą. P. Rubinstein cierpi na oczy.

Od czasu Liszta nie pamięta Kraków równie świetnego koncertu. Mnóstwo osób pozostało bez biletów, których zabrakło już na dwa dni przedtem, lubo że zwykła tychże liczba została znacznie zwiększoną, a ceny wygórowane. Firma Bösendorfera w Wiedniu umyślnie na ten cel przysłała trzy fortepiany i oddała je do rozporządzenia koncertantowi. Największą pochwałą instrumentu, na którym grał Rubinstein będzie, gdy powiemy, że w strasznej próbie ogniowej jaką wczoraj przeszedł, nie utracił ani jednego tonu ze swych pełnych i pięknych dźwięków.

— Na usilne żądanie członków Stowarzyszenia łyżwiarzy i lubowników ślizgawki odbędzie się dnia 19 b. m. t. j. w niedzielę wieczór o godzinie 6ej druga zabawa na lodzie. Komitet, jak nas zapewniają, dokłada wszelkich starań, aby i ta zabawa wypadła świetnie. Ognie sztuczne spali p. Mądrzykowski, znany pyrotechnik, staw będzie rzęsiście oświetlony, a przez cały ciąg zabawy grać będzie muzyka wojskowa.

— W poniedziałek dnia 20-go b. m. odbędzie się w Sali Redutowej pierwszy w tym roku wieczór muzykalny Towarzystwa muzycznego w Krakowie, pod kierunkiem artystycznym p. Stanisława Niedzielskiego. Program jest następujący: 1) Moscheles: „Kontrasty“ na dwa fortepiany i 8 rąk; 2) Mayerbeer: Arya z „Afrykanki“ na Mezzo-sopran; 3) Deklamacya; 4) Moniuszko: „Dary“ pieśń na Mezzo-sopran; 5) *a*) Scarlatti: Sonata, *b*) Bach: Gawot, *c*) Liszt: Etuda koncertowa, na fortepianie odegra p. Kazimierz Hofmann; 6) Niedzielski: *a*) Moja maty, *b*) Zirońki, *c*) Rewucha, pieśni małoruskie na chór mezki.

— Wczoraj odbyła się w kaplicy Zakładu św. Józefa dla osieroconych chłopców msza żałobna za duszę ś. p. hr. Arturowej Potockiej, jako opiekunki Zakładu.

— Na benefis wielce obiecującego i pracowitego artysty p. Romana Żelazowskiego, wznowiona będzie w sobotę niegrana od lat kilku tragedya Słowackiego *Beatryx Cenci*, w której p. Hofmanowa wystąpi w roli tytułowej. P. Żelazowski grać będzie rolę Giana Giani, p. Nawarski Pietro Negri. Niewątpimy, że publiczność licznem zebraniem się dowiedzie, iż sumienna praca i zapał dla sztuki znajdą zawsze uznanie.

— Odbywają się próby świetnie zapowiadającego się koncertu, który danym będzie na ubogich studentów przy końcu tego miesiąca. Koncert ten składać się będzie przeważnie z popisów chóralnych; chór mięszany odśpiewa z towarzyszeniem orkiestry *Alleluja* Händla i *Pokoju Panie!* Mendelsohna oraz *Wieczór* Brahmsa. W koncercie tym wezmą udział p. Birnbaum z Bytomia i p. Thieberg, ukończony uczeń konserwatoryum wiedeńskego.

— Wczoraj doręczyliśmy hr. Br. Lasockiemu, kasyerowi komitetu budowy pomnika Piusa IX, dalszą składkę zebraną za naszem pośrednictwem w kwocie 224 złr. 26 ct.

— Wczoraj wieczorem w powrocie do Lwowa z Krzeszowic, przejechała tędy hr. Potocka, żona Namiestnika.

— Donoszą nam, że Rada gminna w Podgórzu uchwaliła w dniu dzisiejszym jednogłośnie nadać obywatelstwo honorowe staroście w Wieliczce p. Płazińskiemu.

— Wczoraj odbyła się z pałacu Krzeszowickiego na dworzec kolei żelaznej eksportacya zwłok śp. Maurycego Potockiego wobec licznie zebranej rodziny oraz przyjaciół i znajomych. Ciało przewieziono do Zatora, majętności hrabiów Potockich. Uroczysty pogrzeb odbędzie się w maju. Na eksportacyę przybyła ze Lwowa namiestnikowa hrabina Alfredowa Potocka, rodzona siostrzenica śp. Maurycego Potockiego.

— **Ze Zwierzyńca** 14 stycznia.

Do najprzyjemniejszych przedmieść Krakowa należy niezaprzeczenie Zwierzyniec, a to ze względu na malownicze położenie nad Wisłą, zdrowy klimat i łatwą komunikacyę z miastem. Pomimo tych wszystkich zalet i rozbudzonego popędu do budowania will za miastem, Zwierzyniec nie podnosi się zupełnie. Przyczyna tego leży poczęści w ogólnem utrudnieniu budowy z powodu pasu fortyfikacyjnego okalającego miasto, lecz przeważnie także z powodu anormalnych stosunków gminnych, które tu panują. Wiadomo, że Zwierzyniec składa się obecnie z dwóch gmin administracyjnych: t. zw. Półwsia, które się rozciąga od rogatki aż do klasztoru, i z właściwego Zwierzyńca, który graniczy z jednej strony z Wolą, z drugiej z Przegorzałami. Anomalia polega w tem, że pod względem katastralnym i podatkowym obydwie te gminy stanowią z dawien dawna całość i dopiero w roku 1858 za rządów hr. Mercandina w Krakowie ze względów politycznych Półwsie stanowiące przysiołek Zwierzyńca, wyłączone zostało i utworzone w samodzielną gminę z osobnym wójtem na czele. Ten rozdział bardzo niekorzystnie wpływa na stosunki obydwóch gmin, które są za małe, ażeby wszystkim potrzebom mieszkańców podołać mogły.

Jest dążenie, ażeby Półwsie przyłączyło się do miasta, lecz mieszkańcy jego nie widzą wielkiej korzyści, a ciężary znacznie by się zwiększyły. W takim razie jedynie praktyczną rzeczą byłoby zlanie się Półwsia ze Zwierzyńcem, kiedy te gminy wszystko: parafię, szkołę, szpital, drogi, pastwisko na błoniach — mają wspólne i bez żadnej potrzeby dwóch wójtów i dwie administracye opłacają.

Ciągłe nieporządki podatkowe, jakie w urzędzie gminnym Zwierzyńca się powtarzają, gdzie pisarz za kilka reńskich rocznej pensyi, panuje, zwracają wszystkich poważnych mieszkańców Zwierzyńca uwagę do połączenia się z Półwsiem, zwłaszcza, że przy tym rozdziale w r. 1858 dwadzieścia kilka realności, które w hipotece krakowskiej, jako należące do Półwsia są zapisane — a wiadomo, że tylko Półwsie ma dotąd ciało tabularne — niesłusznie oderwano od Półwsia i przyłączono do Zwierzyńca. Jest nadzieja, że Rada powiatowa wspólnie z c. k. Starostwem zaradzi tej anomalii, a może zdoła nakłonić obiedwie gminy do złączenia się pod względem administracyjnym, czego ustawa gminna nie zabrania, a co wogóle jest pożądanem.

— We Lwowie nabyła hr. Pelagia Branicka z Paryża obraz p. Tadeusza Rybkowskiego. „Kozak“, który był poprzednio na wystawie Sztuk pięknych w Krakowie.

— Chorobą, która sprowadziła śmierć Henryka Holenderskiego, była odra, a w przebiegu jej kilkodniowym wysypka się skryła i nastąpiło uderzenie krwi na mózg.

— Ciągnienie losów loteryjnych wystawy powszechnej paryskiej przeznaczone jest na dzień 26-go stycznia.

— Dzienniki rosyjskie donoszą, że minister dóbr państwa, sekretarz stanu Wałujew w dniu 26 grudnia (7 stycznia) zachorował niebezpiecznie. Choroba to jakaś zagadkowa: niezmiernie silny ból głowy połączony z maligną i wymiotami nieustającemi ani na

chwilę męczą chorego już dni kilka i czynią stan jego, zdaniem lekarzy, bardzo niebezpiecznym.

— W nocy 13go nastąpił wybuch w kopalni węgla pod Dinas w powiecie Cardiff w Walii; obawiają się, że 60 osób tam zginęło.

— Telegram z Nowego Jorku z dnia 14 stycznia donosi, że w pewnym składzie odzieży przy Broadway wybuchł pożar, który zrządził szkodę na 2 miliony dolarów.

Wiadomości policyjne: Straż policyjna przytrzymała: Jana Kościołka, za kradzież koca; Zofię Karwatównę, za kradzież chustki; Jana Magosza, za kradzież węgli; Wincentego Domagalskiego, za wybijanie młotkiem szyby w murze domu na Piasku; Jana Kalitę, za kradzież siekiery; Piotra Zająca, furmana, za bicie koni nielitościwe; za pijaństwo dwie osoby.

Onegdaj wieczorem znaleziono na Kazimierzu podrzucone dziecię płci żeńskiej, półtora roku liczyć mogące, na wpół skostniałe, jednak jeszcze żywe, w koszulę obwinięte, które umieszczono w szpitalu.

P. Karol Drozdowski, nauczyciel, złożył w policyi kołnierz damski, futrzany, podbity jedwabną podszewką, wczoraj znaleziony na Kleparzu.

TEATR. We czwartek dnia 16-go stycznia: Dramat w 5 aktach, a 8 odsłonach — przez Oktawiusza Feuilleta, przełożony z francuskiego, przez Zygmunta Sarneckiego: *Dwa światy.* — Początek o godzinie siódmej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej przed południem. — Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Dnia 15 go stycznia pochmurno; termometr od 5·0 doszedł do — 1·9 C. — Barometr opada; o godzinie 6-tej rano dnia 16-go stycznia stan jego był 742·7 milim.; termometru — 9·0 C. — Wiatr wschodni.

— W piątek dnia 17-go stycznia: Św. Antoniego opata.

Wiadomości bibliograficzne.

— *Żywot Mieczysławy hr. Halki Ledóchowskiej* — według wskazówek dwóch kapłanów archidyecezyi poznańskiej sporządzony. Poznań 1879 r. w 8ce stron 184.

— Nr 2 *Dwutygodnika naukowego* zawiera: Teorya wpływów kultury fenickiej; Wykopalisko we wsi Włoszakowicach, opisał Romuald Erzepki; Recenzye Dra Augusta Sokołowskiego: Historya powszechna dla użytku wyższych klas gimnazyalnych tom I. Dzieje starożytne, przez Michała Chylińskiego; Posiedzenia Akademij i Towarzystw naukowych; Bibliografia. Do numeru tego dołączonych jest 7 tablic litografowanych.

KONCERT. Od czasu, jak Liszt, ów mistrz niedościgniony umilkł przed światem czarodziejską grę swoją, a Tausiga zawcześnie grób pochłonął, pozostali na szczycie najwyższego wirtuoztwa dwaj pianiści: Antoni Rubinstein i Hans Bülow. Obaj mistrzowie sobie pokrewni różnią się tylko tegoż charakterem. Długie też świat muzykalny prowadził spory, któremu oddać palmę pierwszeństwa. Obaj są odblaskiem geniuszu Liszta; w każdego dłonie złożył niezrównany nauczyciel część swego wirtuoztwa, lubo różna sama przez samą już narodowość zbliża się każdy inaczej do mistrza swego. Co jednak u Liszta zlewało się w jedną cudowną całość, to u każdego z nich z osobna przedstawia się oddzielnie. U Rubinsteina przeważa uczucie, natchnienie, u Bülowa inteligencya i refleksya; jeden gorętszy, otwartszy, cały przejęty werwą rozmiłował się w obrazach silnych, olśniewających, rzucił się w pomysłowość fantastyczną, w czułość marzycielską — drugi bardziej wstrzemięźliwy, lubownik rozpraw, przyniósł z sobą głęboką powagę, spokój filozoficzny i naprzód obmyślaną zręczność. Nierównie więcej produkcyjny aniżeli jego współzawodnik, Rubinstein w reprodukowaniu jest twórcą, podczas gdy Bülow swoje *ja* stawia przed celem i indywidualność swoją ogranicza do *minimum.*

Aby rzecz w kilku słowach zamknąć, powiedzmy: Bülow jest myślicielem przy fortepianie, Rubinstein poetą.

Pierwszego zna Kraków dotąd tylko ze sławy; potężna indywidualność drugiego była wczoraj przedmiotem podziwu dla naszego miasta. Rzeczywiście, Rubinstein posiada w ręku wdzięk jakiś dziwny, demoniczną, powiedzielibyśmy, siłę, która łamiąc wszystko po drodze porywa za sobą słuchacza, nieustannie pod wpływem gorączkowego usposobienia, pytającego siebie, dokąd go rozbujała fantazya artysty uniesie. Jego geniusz wyzwolony widzi i każe oglądać przez nagłe oświetlenie dalekie i głębokie rzeczy, tak jak błyskawice, które jednym rzutem podnoszą i zapalają horyzont. To jednak co Rubinstein pokazuje, przedstawia z innej strony, innemi zupełnie światłami obrzuca niżeli jego poprzednicy. Zbratawszy się serdecznie z dziełami mistrzów, stawszy się pokrewnym myśli, z której się one poczęły — rzecz naturalna, że Rubinstein wnika w ich głębie jak we własne. Niezrównany jednak powab i wielką wartość grze jego nadaje, że wirtuoz w wykonaniu wiernie z jego natchnieniem i zapałem przyodziewa te efekty, które wskazać zapomniano, lub też o nich nie myślano.

U Rubinsteina zatem odtworzenie staje się drugiem tworzeniem; indywidualność tłumacza towarzyszy wszędzie indywidualności kompozytora, a obaj łączą się i dopełniają w taki sposób, że występuje wobec nas zupełnie nowe zjawisko tam, gdzie mniemaliśmy, iż mamy do czynienia z dziełem dobrze sobie znanem. Weźmy z programu Rubinsteina dwa drobne utwory, n. p. *Nocturn* Chopina, to senne marzenie, pełne westchnień i skarg i porównajmy go z tryskającą życiem i zdrowiem *Gigną* Händla. Trudno o większy kontrast w tak ciasnych ramach. A jednak artysta umiał uwydatnić go najdelikatniejszemi odcieniami i uczynić dla nas świeżemi, jak gdyby je w tej chwili w ogrodzie natchnienia zerwała ręka kompozytora. Małą także chwilą, ale z jak wielkim urokiem oddaną, było *Rondo (A moll)* Mozarta. Czy to nie wzniosłość w skromności i prostocie? Czy to nie był to śpiew, prawdziwa mowa duszy, żywe wyrażenie najczystszego uczucia?

Że mechanizm, owe narzędzie muzyczne drugie w działaniu każdego prawdziwego artysty zajmujący miejsce, u Rubinsteina jest równie potężne co indywidualność porywającą — zaledwie czujemy potrzebę dodawać. Przypominamy tylko wykonanie *Marsza z Ruin ateńskich* Beethowena, tak skomplikowanego dla orkiestracyi, lub *Etiudę*, utwór koncertowy, pełen z najszaleńszych skoków i arpegio, w oddaleniu którego rozwinął wirtuoz mistrzowską bravurę przechodzącej najzuchwalsze oczekiwania. *Polonezie* atoli Chopina *(As dur)* Rubinstein temu zanadto pozwolił wystąpić. Jeżeli Liszt powiedział, że z *polonezów* Chopina dolatuje odgłos szabel i ostróg, to możnaby twierdzić, że Rubinstein każe drżeć ziemi, gdy uderzy w owe olbrzymie *crescendo* w basach, które u niego poczyna się i rośnie nie od *piana* do *forte*, ale od *forte* do *fortissimo*, a od tego znów wylewa się w tak olbrzymi ocean tonów, że słuchacz zdumiony widzi się zmuszonym wezwać wszystkich sił, aby wytłumaczyć co dla ucha jest niepojętem.

Ale kiedy nawiasem w ten sposób tylko to wytężenie sił, to przesadzone *tempo*, w ogóle ta troska o efekt zewnętrzny nie odjęła kreacyi Chopinowskiej wewnętrznej jej wartości? Rycerski charakter *poloneza* z natury swej pozbawiony ruchów szybkich utracił wczoraj przez przyspieszone nad miarę *tempo* nie tylko całą swoją powagę i znaczenie, ale chwilami nawet popadł w chaotyczność. Mieliśmy tu brawurę Rubinsteina przedstawioną na koszt Chopina.

Rubinstein chce się podobać — dowiódł tego także program, z którego wykluczono staranie to, co ogół publiczności najmniej zrozumieć, t. j. dzieła szerokiego zakroju. Zdaje nam się, że także n. p. *Sonaty* Beethovena, zwłaszcza z późniejszego okresu jego twórczości — oto byłyby zadania dla artysty tej miary, co Rubinstein, zadania, w rozwiązaniu których siłę swoją i dumę winien upatrywać. Któż jeżeli nie górujący doskonałością wykonawczą artyści, może lepiej pokazać piękności zakryte i niewytłumaczone?

Wpływ gry Rubinsteina na słuchaczów był ogromny. Najchłodniejsi nie mogli się jej oprzeć. Zrazu zdziwienie ogarnęło wszystkich, w połowie wieczora wirtuoz owładnął publiczność, a pod koniec grał na sercach słuchaczów jak mistrz, co własne ognie umie przelać w piersi drugich.

Zaiste wielką jest sztuka.... *st.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Brunszwik 15 stycznia. Ustawa rejencyjna stanowi, że na przypadek nieobecności następcy tronu, któremu tenże przypada prawem spadku, lub gdyby tenże doznał przeszkody w pełnieniu swych obowiązków, Rada rejencyjna została zawiązaną z ministrów oraz prezesów sejmu i sądu wyższego. Pod względem pytania, czy następca tronu jest nieobecny lub doznaje przeszkody, rozstrzyga ministeryum. Rada rejencyjna prowadzi rządy i używa pełnych praw opieki rządowej. Cesarz ma być proszonym o objęcie zwierzchniczych praw wojskowych. Rejencya ustaje z chwilą złożenia hołdu nowemu następcy tronu. Jeśliby kwestya następstwa nie została uporządkowaną w ciągu roku, reprezentacya kraju na wniosek Rady rejencyjnej wybierze rejenta z pośród pełnoletnich nie panujących książąt, panujących domów książęcych niemieckich, a ten prowadzi rejencyę aż do wstąpienia na tron prawego następcy.

Paryż 14 stycznia. W wyborze prezesa prawica wstrzymała się od głosowania. Wiceprezesami wybrani zostali Bellimont, Orisson i Jules Ferry z lewicy, oraz Civrac z prawicy.

Paryż 15 stycznia. *Journal officiel* ogłasza mianowanie senatora Challemel-Lacour posłem w Bernie i ogłasza awanse w głównym sztabie.

Rzym 14 stycznia. Rząd wniósł w Izbie deputowanych kilka projektów ustawodawczych a między temi traktat handlowy z Austryą. Następnie Izba przystąpiła do obrad nad budżetem ministerstwa robót publicznych na r. 1879.

Rzym 14 stycznia. Petruccelli zaniechał interpelacyi o politykę zagraniczną. Cairoli ukazał się dziś w Izbie. Wszyscy admirałowie zostali zwołani na naradę nad stanem floty. Mylnem jest twierdzenie *Gołosu* i *Nordd. allg. Ztg* jakoby lud włoski pragnął zaboru Albanii, albowiem jest temu przeciwny.

Rzym 15 stycznia. *Riforma* domaga się bezzwłocznej zmiany niektórych członków gabinetu, inaczej gabinet Depretisa upadnie. (Ponieważ *Riforma* jest organem Crispiego, zatem miałby on ochotę, mimo porożnienia się z Depretisem, wejść do jego gabinetu). *Fanfulla* dowiaduje się z Paryża, że Waddington chwieje się i że jest mowa o powołaniu na jego miejsce z Konstantynopola Fourniera.

Kalkutta 14 stycznia. Urzędowe. Pokolenia Turów ofiarowały Anglikom posiłki w liczbie 2000 do 3000 ludzi.

Nowy Jork 14 stycznia. Sekretarz spraw skarbu ściągnął 20 milionów bonów, od których procent ustaje dnia 14 kwietnia. Podpisy na bony po 4% wynoszą dziś 13 milionów dolarów.

Od p. Tadeusza Romanowicza otrzymujemy następujące pismo:

W Nr. 11 *Czasu* z dnia 15 b. m. zamieszczono korespondencyę ze Lwowa, której autor donosząc o przygotowywanej przez p. Hausnera mowie w sprawie traktatu berlińskiego powiada: „Spostrzegł się jednak (p. Hausner), iż nie należy zapominać o przyjaciołach, i pokazał tę mowę w manuskrypcie redaktorom *Gazety Narodowej* i *Dziennika Polskiego;* tu p. Dobrzański ze swej strony, p. Romanowicz ze swej, mieli każdy coś do zarzucenia a nawet rzeczywiście znalazły się niezręczności i niedokładności, które koniecznie dla dobra wspólnej sprawy, to jest przyszłego zamętu w kraju, trzeba było usunąć.“

Na to oświadczam: nie jest prawdą, jakoby p. Hausner był mi pokazywał swoją mowę w manuskrypcie — nie jest prawdą, jakobym był w niej czynił jakiekolwiek poprawki; nie jest prawdą, jakoby „przyszły zamęt w kraju“ mógł być dla mnie celem i wspólną z kimkolwiek sprawą.

Tadeusz Romanowicz.

List lwowski, który onegdaj podaliśmy w przeglądzie, wywołał nowy wybuch gniewu w dziennikach popierających secesyonistów. Redaktor *Dziennika Polskiego* p. Romanowicz przesłał nam zaprzeczenie dotyczące jego osobistego udziału w poprawieniu manuskryptu mowy, którą p. Hausner miał wypowiedzieć z powodu traktatu berlińskiego. Zaprzeczenie to umieszczamy powyżej. *Dziennik Polski* oświadcza także, że p. Hausner mowy swej p. Romanowiczowi nie czytał. *Gazeta Narodowa* zaś twierdzi, że łatwo było korespondentowi bez niczyjej niedyskrecyi wymyśleć treść mowy p. Hausnera; ale że chodziło *Czasowi* o to „ażeby z góry go skompromitować więc poddawał uwagi inny ua… cye niegodziwe,“ dalej *Gazeta Narodowa* pisze: „Artykuł więc *Czasu* usiłuje już z góry uprzedzić ten wpływ przyszłej mowy p. Hausnera i podsunąć jemu i całej opozycyi zamiary obałamucenia opinii ogólnej i przeciągnięcia wyborców w przyszłych wyborach na stronę opozycyi“ i nazywa te ustępy listu lwowskiego „uwagami insynuacyami niegodziwemi“ oraz „podsuwaniem zamiarów obałamucenia opinii ogólnej“ sama jednak twierdzi, „wiadomo że Koło wiedeńskie w popieraniu dworskiej polityki doszło do ostatecznego serwilizmu i w tym duchu i w sprawie traktatu berlińskiego głosować będzie chociaż zapewne znowu maskować będzie to swe głosowanie deklamacyami o sprawie polskiej.“ „Lecz daremne są to usiłowania stańczyków. Jeżeli Hausner istotnie zabierze głos i istotnie z polskiego stanowiska głosować będzie, natenczas wszelkie zabiegi stańczyków nic nie pomogą. Kraj oświadczył się za tym, który solidarnie idzie z narodem, a nie za tymi, którzy solidarnie idą między sobą w popieraniu polityki dworskiej, ale zrywają solidarność z narodem.“

List nasz lwowski nie nazwał wcale zamiarów secesyonistów niegodziwemi, ani też nie przypisywał im takich zamiarów, ale dowodził tylko, że mowa p. Hausnera nie może mieć innych w tej chwili jak tylko stronnicze cele bez praktycznego dla sprawy polskiej skutku oraz, w czem miał zupełną słuszność, że treść jej przez niego podana zgoła nic nowego nie zawiera, nic takiego, coby już do znużenia wypowiedzianem i napisanem nie było. Glossa *Gazety Narodowej* potwierdza wywody listu lwowskiego najzupełniej, a przyznać należy, że niezręcznie, bo niewątpi, że w skutku mowy p. Hausnera, naród wyprze się swej reprezentacyi, co oczywiście musiałoby nie mały w kraju wywołać zamęt. Natomiast Delegacyi naszej ma ona już za złe „deklamacye w sprawie polskiej“ i już nie insynuuje ale oskarża ją po prostu o „serwilizm“ tak jak oskarżono posłów naszych, iż działali dla zdobycia sobie orderów, majoratów i tytułów! Co do nas zatem, powinszujemy sobie tylko, jeżeli list lwowski przez nas umieszczony, posłuży do faszachowania stronniczych wyłącznie zabiegów próbujących sprowadzić ten skutek, aby kraj oświadczył się za jednym człowiekiem, przeciw całej swojej reprezentacyi.

Gazeta Narodowa z *Dziennikiem Polskim* toczą walkę o dwóch kandydatów do Rady szkolnej z powodu zbliżającego się wyboru z łona Rady miejskiej lwowskiej: *Gazeta Narodowa* popierając kandydaturę p. Euzebiusza Czerkawskiego zarzuciła w zbytnim ferworze jego współzawodnikowi p. Gerstmanowi, jakoby w jego głowie powstał pomysł honorowego obywatelstwa dla p. Hausnera, wszelako p. Gerstman miał upraszać dziennikarzy, aby nic nie wspominali w dziennikach, iż on jest wnioskodawcą. Dziennikarze tej prośby usłuchali.“ Dr Gerstman kategorycznie zaprzecza tym twierdzeniom *Gazety* i żąda, aby nazwano dziennikarzy po imieniu. *Dziennik Polski* dodaje zaś z swej strony: jakto. *Gazeta Narodowa* staje chyba na stanowisku *Czasu*, który radby doniosłość faktu nadania obywatelstwa honorowego p. Hausnerowi osłabić. Cały ten epizod domowej walki między dwoma organami p. Hausnera służyć może tylko za dowód, że opinia lwowska uczuwać już musi błąd udzielenia honorowego obywatelstwa za akt secesyi, skoro *Gazeta Narodowa* chcąc powalić kandydaturę p. Gerstmana jemu przypisuje autorstwo dotyczącego wniosku. Pocieszny to więc epizod.

Pokrok odpowiada na zasadniczy nasz artykuł o ugodzie z Czechami obszerniejszemi wywodami Program postawiony przez *Czas* w niczem się nie różni od dawnego programu czeskiego. Naród czeski walczył zawsze dzielnie w obronie autonomii i *Pokrok* przypomina jak wymownie posłowie czescy przemawiali w swoim czasie za uznaniem praw korony węgierskiej. Dla jedności i potęgi monarchii naród czeski gotów zawsze ustąpić znaczną część swych praw i pracą swoją przyczynić się do podniesienia tej potęgi. „A więc i pod tym względem wszelkie porozumienie i zupełna ugoda jest nader łatwą.“ *Pokrok* powiada dalej, że jeśli Polacy przestrzegają Czechów, aby nie wierzyli w szczerość oświadczeń wiernokonstytucyjnych i szukali sojuszu z autonomistami, to nie znają stosunków wewnętrznych Czech. Nienawiść szczepowa między Niemcami i Czechami doprowadziła kraj do przepaści. Trzeba przedewszystkiem znaleść *modus vivendi* między obu narodowościami jeden kraj zamieszkującemi. Już to samo więc przyczyni się do podniesienia potęgi monarchii, a w każdym razie Czesi będą ostatnimi, którzyby godzili na wolności autonomiczne i równouprawnienie wszystkich ludów austryackich.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przemawiali dopiero sprawozdawcy wniosków większości i mniejszości wydziału, oraz dep. Pacher, Dunajewski i Fux. Przeciw wnioskowi większości zapisało się 28 mówców, a między nimi pp. Hausner i Wolski, za wnioskiem zaś 12 mówców, z których przemawiał już dep. Dunajewski w imieniu Koła polskiego. Sprawdza się tedy przypuszczenie nasze, że dyskusya będzie długą i prawdopodobnie nie skończy się w bieżącym tygodniu. Wynik jej atoli jest niewątpliwy — traktat berliński zostanie zatwierdzony.

Czytamy w *Nordd. allg. Ztg*: „Wobec telegramu z Wiednia w jednym z dzienników berlińskich umieszczonego, możemy oświadczyć na podstawie zasięgniętej informacyi, że ton dzienników wiedeńskich o projekcie ustawy karnej parlamentarnej nie stał się powodem do żadnego kroku dyplomatycznego i że książę Reuss ani d. 11 bm. ani któregobądź innego dnia, ani urzędownie ani nieurzędownie nie poddawał hr. Andrassemu myśli wpływania na sąd prasy austryackiej o pomienionym projekcie ustawy lub też o innych jakichkolwiek wewnętrznych sprawach Niemiec“.

Tenże dziennik donosi, że powyższy projekt ustawy wniesiony został z polecenia Cesarza na Radę związkową, co wcale nie jest nowym trybem, bo podobnież rzecz się miała z ustawą o zastępstwie kanclerza.

Tenże dziennik mówi dalej, że nie cała prasa liberalna jest przeciwną projektowi pomienionej ustawy, gdyż większa jej część, zgadza się w zasadzie z projektem, lubo odrzuca formę do tego użytą.

Drobny na pozór fakt — ogłoszenie ustawy rejencyjnej w Brunszwiku — na mocy której prawy spadkobierca książę Cumberland to jest syn króla Hanowerskiego uznanym zostaje milcząco jedynym następcą tronu po śmierci panującego księcia, jest jakby demonstracyą przeciw roszczeniom domu Hohenzollern do Brunszwiku.

Wyraziliśmy świeżo przewidywanie, że Francya wstąpiła na równię pochyłą, po której łatwo na dół się toczyć, ale trudno utrzymać. Już coraz radykalniejsze występują żądania i los gabinetu jest zagrożony a wraz z nim instytucya siedmiolecia. Opozycya wyrosła już ponad głowę Gambetty a Louis Blanc zabiera się do czynnego wystąpienia. *Journal des Débats*, który dawno już przeszedł do obozu republikanów woła, że większość republikańska odurzona zwycięstwem, traci głowę.

O domniemanych rokowaniach między Stolicą Apostolską a Petersburgiem pisze *Gołos*: „W żadnym razie nie może Papież żądać od Rosyi tego, czego nie mógł uzyskać od Anglii i Niemiec. Katolicyzm nie umiał się nigdy w Rosyi czy to jako polityczna czy społeczna potęga porozumieć z rządem co do celów i zamiarów. Nigdy on nie był czynnikiem organicznym życia publicznego w Rosyi i nigdy stać się nim nie może. Wszystko na co Watykan z pewnością liczyć może, jest rozległa tolerancya. O konkordacie jednak nie może być mowy.“ Wszystko, co powiedział tu *Gołos*, byłoby prawdą, gdyby układy odnosiły się do Rosyi, ale odnoszą się one i zawsze dotąd odnosiły do krajów polskich pod rządem rosyjskim, a stosunki te były zawarowane konkordatem.

Polit. Corr. donosi, że nadeszły już z Petersburga instrukcye dla ks. Łabanowa, co do kilku punktów jeszcze nierozstrzygniętych w traktacie rosyjsko tureckim. Odpowiedź ks. Gorczakowa brzmiała tak pojednawczo, że w Konstantynopolu spodziewano się powszechnie, iż konferencya pełnomocników, odbyta onegdaj, była ostatnią. Porta spodziewa się także podpisania traktatu w tych dniach i mianowała już Selami baszę komendantem wojsk, które w dwa tygodnie po podpisaniu traktatu mają zająć Adryanopol.

Posłem tureckim w Atenach ma być mianowanym Adossides basza, b. gubernator Krety.

Mieszkańcy okręgów Janina i Monastyru odmawiają składania podatków, dopóki kwestya graniczna nie będzie uregulowaną.

Zdaniem *Polit. Corr.* misya prezesa Izb rumuńskich p. Rosetti do Rzymu w sprawie uznania niepodległości Rumunii, przed orzeczeniem równouprawnienia żydów, nie przyniosła pożądanego skutku.

N. fr. Presse potwierdza doniesienie *Standardu*, że między przywódzcami powstania macedońskiego, których schwytali Rosyanie, znajduje się trzech Austryaków: Schulz, Walter, Seredkowicz, Rosyanin Kałmakow i Polak Wojtkiewicz, poddany francuski.

Ostatnie telegramy „Czasu.“

Wiedeń 16 stycznia (*pryw.*) Wczorajsze przemówienie Dra Dunajewskiego w Izbie deputowanych wśród rozpraw nad traktatem berlińskim sprawiło wrażenie. Dunajewski mówił przeciw potwierdzeniu traktatu, wykazywał stanowisko zajmowane dotąd przez Polaków wobec kwestyi wschodniej, jak dążyli do zwrócenia polityki austryackiej na drogę śmiałego działania, ale potwierdzanie traktatów europejskich przez Radę Państwa uważają oni jako zgubne dla europejskiego stanowiska monarchii. Mowca zakończył wśród oklasków wnioskiem: „Rada Państwa przyjmuje do wiadomości traktat berliński“.

Wiedeń 17 stycznia (*pryw.*) Według telegramu wiedeńskiego w *Temps* hr. Andrassy zastrzega się stanowczo przeciw temu, aby zamiarem jego było posunąć wojska do Szloniki. Przedłużenie mandatu komisyi wschodnio-rumelskiej o trzy miesiące, uchwalonem zostało przez wszystkie mocarstwa. *Pester Lloyd* kładzie na to stanowczy nacisk. *Presse* zamieszcza telegram z Paryża, który donosi, że Gambetta oświadczył, iż będzie prowadził walkę z gabinetem Dufaura z powodu niekonstytucyjnego wdania się marszałka; upadek Dufaura pociągnąłby za sobą dymisyę Mac-Mahona, a miejsce tego ostatniego zająłby Grévy. *Presse* dowiaduje się z Pesztu, że podpisanie oddzielnego traktatu rosyjsko-tureckiego ma nastąpić jutro. Dyrekcya kolei rumuńskich otrzymała z głównej kwatery rosyjskiej wezwanie, aby przygotowała tabory wagonów dla przewozu wojska rosyjskiego. *Fremdenblatt* rozbierając pokojowy charakter obecnego położenia, nadmienia, że porozumienie się Austryi z Anglią byłoby zdolnem pociągnąć za sobą niewątpliwie w razie danym wczesne wyjście wojsk rosyjskich z krajów bałkańskich.

Berlin 15 stycznia. W Izbie deputowanych wniósł Heeremann z centrum, aby Izba uchwaliła wezwać rząd do polecenia pełnomocnikom pruskim w Radzie związkowej, iżby nie dali swego głosu za projektem ustawy tyczącym się władzy karnej nad parlamentem.

Wersal 16 stycznia. Senat wybrał Martela, kandydata połączonych lewic prezesem swoim 153 głosami przeciw 81, które padły na dotychczasowego prezesa ks. Audiffret-Pasquier; wiceprezesami zaś wybrani zostali Rampon, Leroyer i Pelletan z lewicy.

Rzym 16 stycznia. Minister Depretis i poseł francuski Noailles podpisali dziś tymczasowy traktat handlowy między Włochami a Francyą. Traktat ten na rok bieżący zawarty, zapewnia obu krajom przywilej przyznany państwom najwięcej uwzględnianym. We Włoszech była Austrya najwięcej uwzględnianą. Towary włoskie staną we Francyi na tej stopie pod względem ceł, jak towary hiszpańskie, szwedzkie i t. d.

Konstantynopol 15 stycznia. Rokowania o pokój między Rosyą a Turcyą, mają jeszcze w ciągu tego tygodnia być ukończone. Depesze przez Portę otrzymane potwierdzają, że wybuchła dżuma w Astrachanie, która panuje w obrębie 300 kilometrów. W Adryanopolu zaszły wielkie spustoszenia w skutku wylewu rzeki Marycy, mianowicie zaś ogromne zapasy żywności wojska rosyjskiego stały się zupełnie nie do użycia.

Washington 14 stycznia. Komisya finansów Izby reprezentantów oświadczyła, iż zgadza się ze sprawozdaniem zalecającem projekt ustawy względem przyjmowania biletów *greenbacks* w opłatach ceł wchodowych. Ciało prawodawcze kraju Nevada wybrało republikanina Jonasa senatorem.

Kursa, Wiedeń 16 stycznia, godzina 2 m. 30 po poł.— Renta papierowa 61·95.— Renta srebrna 63·25. — Renta złota 73·95. — Losy z r. 1860 115·—. — Akcye Banku Narodowego 788·—. — Akcye kredytowe 221·60. — Londyn 116·55. — Srebro 100·—.— Napoleony 9·33—. — Lombardy 67·—. — Losy z roku 1864 141·40. — Akcye kolei Karola Ludwika 226·25. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 124 —. — Akcye kolei węg.-północno-wschodn. 116·25.— Anglo-Bank 98·— — Obligacye indemn. galic. 84.25. — Losy prem. węgierskie 79·75. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 102·—. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 112·—. % Listy zast. hipoteczne 91·25. — Marki 57·65. Ruble 115·—. — 6% Listy zast. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 87·5.

Usposobienie giełdy: słabe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kongregacyi kupieckiej.

Kraków, 16 Stycznia

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . (za 100 sztuk)	113 75	115 50
Rubel srebrny obrączkowy „ 1 „	1 67	1 85
Marka niemiecka „ 100 „	57 —	58 —
Dukat holenderski ważny „ 1 „	5 45	5 60
Dukat austryacki „ 1 „	5 45	5 60
Napoleondor „ 1 „	9 27	9 47
Półimperyał „ 1 „	9 48	9 68
20-markówka niem. ważna „ 1	— —	— —
Srebro austryackie (za 1 złr.)	99 75	101 50
Kupony austr. srebr. płatne . (za 100 złr.)	99 —	100 —
Listy zastawne i obligi:		
6% pożyczka krajowa galicyjska	89 —	— —
Obligacye indemnizacyjne galic.	84 —	86 —
4% listy zast. Tow. kredyt. ziem. (we Lwowie (za 100 złr. w. a.))	80 —	82 —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	85 75	87 25
6% listy hipoteczne banku hipot.	90 25	91 50
6% listy dłużne galic. zakł. włośc.	92 —	— —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a. (Oprócz bież. kuponu, obliczającego się każdodz. w miarę terminu płatn.)	93 —	95 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	86 —	89 —
5% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	90 —	93 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat banknot. za 100 zł. w. a.	— —	98 —
Priorytety banku gal. d. h. i p. w Krak. (100%)	50 —	70 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I. (za 100 r.) (rub. i kop.)	98 —	— —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II. (za 100 r.)	98 —	— —
5% listy zastawne Król. Polskiego (za 100 r.)	99 50	101 —
4% listy likwidac. Król. Polskiego (za 100 r.)	88 75	90 75
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200	225 —	229 —
„ Lwowsko-Czerniow. „ „ 200	122 —	125 50
„ hipot. we Lwowie wpł. 300 zł. „ 200	— —	— —
„ banku gal. d. h. i przem. w Krak. „ 80	60 —	80 —

	płacą	żądają
Losy krajowe:		
Losy miasta Krakowa	14 25	15 50
Losy m. Stanisławowa	20 50	— —
Wiedeń 15 Stycznia.		
5% zjedn. dług państw. bank.	61 90	62 05
5 „ „ „ srebr.	63 30	63 45
„ Obligacye ind. niż. Austr.	104 50	105 —
„ „ „ czeskie	102 —	103 —
„ „ „ węgierski	80 —	80 50
„ „ „ galicyjsk.	85 50	86 —
„ „ „ bukowin.	79 75	80 50
„ „ „ siedmiogr.	74 —	75 —
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank.) 120 złr.	101 80	102 20
Listy zastawne:		
5% Banku narod. listy	99 60	99 75
„ galicyjskie	79 50	— —
	86 —	86 75
6 „ galic. zakł. kred. włośc.	93 50	94 —
6 „ Zakł. k. z. w Krak. w l. 18	91 25	92 50
7 „ „ „ „ „ „ 20	95 50	— —
6 „ „ „ „ „ „ 36	88 —	— —
5½ „ „ „ „ „ „ 36	94 —	— —
5% węgierskie listy	76 50	77 50
5 „ zakł. kred. austr.	112 —	112 25
5 „ zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach	96 25	97 —
5 „ Domen. państw. 120 złr.	144 —	144 50
6 „ Banku gal. hipot.	91 —	91 30
Pożyczki loteryjne:		
Losy pożycz. z roku 1839	313 —	315 —
„ „ „ 1854	109 25	109 75

	płacą	żądają
Losy pożycz. z roku 1860	115 25	115 75
⅕ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860	126 —	126 50
Losy pożyczk. z r. 1864	141 50	142 —
„ prem. pożyczki węg.	141 —	141 50
Losy Comorente	26 —	— —
„ kredytowe	160 75	161 25
„ żeglugi parowej na Dunaju	95 25	95 75
„ księcia Salm	— —	— —
„ Palffy	29 —	29 75
„ Clary	29 25	29 75
„ hr. St. Genois	36 —	36 75
„ miasta Budy	29 —	29 75
„ Windischgraetz	28 20	28 40
„ hr. Waldstein	24 25	24 75
„ Keglevich	15 50	15 75
„ Rudolfa	15 50	16 —
„ tureckie 400-frank.	20 50	21 —
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac.	789 —	791 —
Zakładu kredytowego	222 40	222 60
Żeglugi parow. na Dunaju	519 —	521 —
Kolei północ. Ferdynanda	2062	2066
„ rządowej fr. a.	245 50	247 —
„ zachod. c. Elżbiety	160 —	160 50
„ południowej	67 —	67 50
„ Galicyjskiej	226 50	227 —
„ Czerniowieckiej	123 75	124 25
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. północ.-wschod.	116 —	116 50
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	118 25	118 75
„ Alföldsko-Fiumańsk.	117 75	118 25
„ Koszycko-Bogumił.	102 —	102 50
„ Siedmiogrodzkiej	108 —	109 —
„ Cisańskiej	184 50	185 50
„ wschodnio-węgiersk.	109 50	110 —

	płacą	żądają
Kolei austryacko-półn.-zach.	— —	— —
„ Franciszka Józefa	129 25	130 —
Banku anglo-austryackiego	98 75	99 —
Zakładu kredytowego węg.	218 75	219 —
Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ galic. hipotecznego	250 —	252 —
„ dla obrotu ogólnego	105 75	106 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei Koszycko-Bogumiń.	69 40	69 70
„ państwowej 500 fr.	160 —	160 50
„ Emisya z r. 1867	153 50	— —
„ południowej 500 fr.	109 80	110 20
„ Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ płn. c. Fer. 100 złr. m. k.	101 75	102 25
„ „ „ 100 w. a.	96 —	— —
„ „ „ w srebr. 5%	104 20	104 70
„ połud. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	86 50	87 —
5% w srebrze	79 75	80 —
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w srebr. 5% za 100 złr.	100 —	100 30
Emisya II.	99 30	99 50
„ Lwowsko-Czerniow. 300 złr. (w sr. 5% za 100	76 60	77 —
Emisya z r. 1867	78 50	79 —
„ Siedmiog. 200 złr. w. a.	63 75	64 25
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100 złr.	76 —	76 50
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.		
Tow. pragskie przem. żel. po 300 złr.	89 25	89 75
Waluty:		
Cesarskie korony	5 53	5 54
„ dukat na wagę	5 51	5 53

	płacą	żądają
Napoleondory	9 33	9 34
Suweryny angielskie	11 75	11 80
Imperyały rosyjskie	9 59	9 60
Srebro	100 —	100 —
Srebro (kupony)	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. za 100 m.	57 65	57 70
Rubel pap.	1 15	1 15
Lwów 14 stycznia.		
Dukat holenderski	5 40	5 50
„ cesarski	5 44	5 53
Półimperyał rosyjski	9 57	9 67
Rubel srebrny rosyjski	1 70	1 78
„ papierowy	1 15	1 17
Marki (100)	57 40	58 —
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	85 85	86 60
„ „ „ 4%	80 50	81 50
„ „ Banku hipoteczn.	90 90	91 75
Obligi indemn. bez kupon.	85 50	86 50
Akcye kolei gal. K. L. bez k.	228 —	230 50
„ „ Lwow.-Czern.	123 50	125 50
„ Banku hipot. gal.	249 —	252 —
Warszawa 14 stycz.	rub. | kop.	rub. | kop.
Listy zastawne 1ej seryi	100 —	— —
„ „ 2ej seryi	100 —	— —
kupon	025	— —
„ „ nowe	100 50	— —
kupon	031	— —
„ likwidacyjne	89 65	— —
kupon	48—	— —
Kolei warszawsko-wiedeń.	— —	— —
„ bydgosk.	— —	— —
Rosyj. pożyczka prem. 1864 r.	— —	— —
„ „ „ 1866 r.	— —	— —

ces. król. uprzyw.



Kolej galicyjska Karola Ludwika.

Nr. 28. (202)

Uwiadomienie.

Począwszy od 10 stycznia 1879 r. znajdują pozycye frachtowe, zaprowadzone dla zboża przy nadaniu 10,000 kilogramów od stacyi kolei galic. Karola Ludwika dla następujących taryf, jako to:

1. taryfy specyalnej z dnia 1go sierpnia 1877 r. dla transportu zboża, owoców strączkowych, nasion olejnych, płodów mełtych i t. d. w ruchu handlowym z Galicyi do Czech i Morawy;
2. taryfy specyalnej dla zboża i t. d. z dnia 15go marca 1878 r., względnie z dnia 15go sierpnia 1878 r. w zeszytach taryfowych I i II do ruchu wspólnego galicyjsko-austryacko-czeskiego;
3. taryfy specyalnej z dnia 10go lutego 1877 r. dla zboża i t. d. do ruchu wspólnego galicyjsko-wiedeńskiego dla artykułów: mąki i produktów mełtych

nawet i wtedy zastósowanie, gdy artykuły rzeczone tylko w ilości 5,000 kilogramów nadawane będą.

Wiedeń, dnia 4 stycznia 1879 r.

Generalna Dyrekcya
c. k. uprzyw. kolei galicyjskiej Karola Ludwika.

Czcionkami Drukarni „CZASU". Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*